



187  
y Legions du prof.

ARCHIWUM  
LEGIONÓW  
i N. K. N.

NR 1721

# UWAGI

I

STYCZEŃ

GENEWA

1916



L. arch. 66/1934.

ukazanie o przydziale miejsc.





1721

bg. 787

# UWAGI

I

STYCZEŃ

GENEWA

1916

J. M. A. G. I.

1871

1871

## O WOLI NARODOWEJ

Od półtóry bezmała roku największa wojna światowa najsrozsze klęski zlewa na Polskę. Niemasz równych w całej Europie dzisiejszej, nawet w drobnej Belgii lub półdzikiej Serbii; niemasz w całej przeszłości polskiej, nawet za najazdów tatarskich lub szwedzkich. Cierpimy więcej niż gdziekolwiek inni społeczeńsi, więcej niż przodkowie nasi kiedykolwiek. A jednak nie wolno nam straconego żałować pokoju, ani przeklinać doświadczanych cierpień wojennych. Ów pokój wyrastał na grobie ojczyzny naszej, te zaś męki mogą i winny prowadzić do jej odrodzenia. Za taki wynik żadna cena nie byłaby za wysoką. Zapewne, nie z dążeń wyzwolenicznych, lecz z ciśnię i chuci mocarstwowych wystrzeżiła obecna zawierucha powszechna. Przy jej wybuchu o nas nie było wcale mowy. Ale jedną z jej przyczyn najgłębszych — krzywda nasza; i jednym z najwalsniejszych jej skutków musi być zmiana zupełna losu naszego, oby na dobre. W tem znaczeniu spełniła się modlitwa Mickiewicza: « O wojnę powszechną, za wolność ludów, prosimy Cię, Panie ».

Dla odbudowy Polski niezbędną była wojna powszechna. Taka, do której weszłyby zarówno mocarstwa ościenne, bezpośrednio związane aktem rozbiorowym, jakoteż postronne, pośrednio przezeń poszkodowane. Polska potrzykroć, 1794, 1830, 1863 r., usiłowała wyzwolić się sama, lecz nie wydołała. Okazało się, że innego skutecznego niema sposobu, jak rozłam wewnątrz samej spółki podziałowej. Ale na to długo nie było widoków. Ani pier-

wotne między współnikami targi podczas podziałów, ani pozorne między nimi starcia w dobie Napoleńskiej, ani rosnące spółzawodnictwa doby kongresowej wiedeńskiej aż do berlińskiej, nie rozsa-  
dziły rozbiorowej trójcy. Napróżno na to czekano za Sejmu Czteroletniego, insurekcji Kościuszkowskiej, rewolucji listopadowej, powstania styczniowego. I oto dziś nareszcie, po 150 latach, ów związek feralny, który Polskę powalił i podniesienia jej niedopuszczał, pękł doszczętnie a pono niepowrotnie. W tem, pomimo najokrutniejszych dopustów wojennych, tkwi konjunktura dziejowa niezmiernie doniosła i dodatnia, jakiej niedoczekali się wielcy przodkowie, Małachowski i Potocki, Kościuszko i Kołłątaj, Dąbrowski i Poniałowski, Czartoryski i Wielopolski, a doczekaliśmy się, słabe epigony. Wali się w gruzy jarzmiący i dzielący nas dotychczas stary rzeczy porządek, nowy się rodzi, *novus nascitur ordo*, a w nim, da Bóg, nasze prawe odzyszcze się miejsce. Więc jakkolwiek dziś ciężka dola nasza, zdeptany kraj, skrwawiony lud, odczuć przecie winniśmy, iż w tem wielka łaska na nas niegodnych, żeśmy tego dożyli. Ale wraz i trwoga wielka winna nam zająć dusze za straszliwą naszą odpowiedzialność.

To, co teraz z Polską się stanie, na długo się stanie, jeśli nie nazawsze. Konjunktura polegająca na zbrojnym rozłamie trójdzielczym, lepsza od poprzednich w zasadzie, jeszcze przez to nie jest dobrą w zastosowaniu. Trzeba ją dopiero taką uczynić. Winno wyjść z niej dobro najwyższe: odzyskany byt cały, wolny, niepodległy. Ale może też wyjść mniej, bardzo mało, nic, albo nawet poniżej zera, gorsze, najgorsze, zguba. Obrachunek z tego zdamy ojczyźnie, potomstwu, chcąc nie chcąc zdamy wszyscy bez różnicy, całe pokolenie



nasze. Wybrane przez los na załogę nawy publicznej w godzinę burzy dziejowej, jakiej nie było i nie będzie, skojarzy się ono w pamięci narodowej po wszystkie czasy z dobrym czy złym tej jedynej godziny wynikiem, bądź uczczone błogosławieństwem, bądź też wiecznym shańbione wyrzutem. Powiedzą o nas : ci ludzie w potrzebie największej przyszli Matce z ratunkiem ; albo też : nie chcieli czy nie umieli Jej ratować. Coprawda, byłaby wygodna wymówka : nie mogli ; byłby sposób zbycia odpowiedzialności tanim wykrętem. Zmagają się wszak moce wszechświatowe nie-spółmierne ze słabością naszą ; one, nie my, tę wojnę rozpałyły, one, nie my, rozstrzygną o jej wyniku a zarazem, bez nas, o nas. Lecz nie wywinie, nie osłoni taka mowa Piłatowa. Niezawodnie inni, potężniejsi, stanowią o nas będą ; ale sposób stanowienia w znakomitej mierze i od nas także, od postawy naszej zawisł. I to od postawy nietylko fizycznej, lecz przede wszystkim duchowej. Siła nasza w woli naszej. To zawsze a zwłaszcza teraz źródło wszelkiej mocy zbiorowej. Najmocniejsze z walczących dziś narodów trzymają się jedynie ogromnem napięciem woli. Ich monarchowie, wodzowie, statyści o to wołają, dbają, drżą najwięcej : o utrzymanie ześrodkowanej woli publicznej. Dla istot słabszych fizycznie ten czynnik duchowy tembardziej staje się doniosłym. Mała Belgia w żadnym razie już nie zginie, a najgłówniej dlatego, że twardo ujawniła nieugiętą chęć niepodległego bytu. I my, nie pomimo, lecz właśnie dlatego że słabi, — choć tej słabości lepiejby nie przesadzać, — przede wszystkim winniśmy zestrzelić wolę narodową w jednym dążeniu prostem i przyrodzonym : być razem, wolnie i niepodległe, na ziemi polskiej.

Odżegnywają się od tego wszelacy, jak ich zowie Mickiewicz, « ludzie na urząd rozsądni i z profesyi dyplomaci », jako od « romantyzmu » i szaleństwa. Radzą szeptem realnie i trzeźwo : Udajmy przed światem, iż nie chcemy Polski całej i udzielnej. Owóż jedno z dwojga : albo nam świat nie uwierzy, i wtedyśmy oszuści, z którymi liczyć się niewolno ; albo uwierzy, a wtedyśmy nikczemni, z którymi liczyć się niewarto. Inaczej być nie może, dziś mianowicie, gdy największe i najmniejsze narody wytaczają z siebie krew ostatnią, za przyszły swój rozwój i potęgę, cóż dopiero za nagi byt spółny i samoistny. Ciż sami radcowie arcyrozsądni nową wytyczną narodowi wystawili naukę : iż im kto mniej żąda, tem więcej dostanie ; kto niczego nie żąda, otrzyma wszystko. Kiedy sto lat temu, przed traktatem tylżyckim i kongresem wiedeńskim, nasampierw z odmętów wojen europejskich wyłoniły się dla nas widoki odrodzenia, ówczesni statyści polscy wręcz naopak, nie zakazywali, lecz owszem zalecali narodowi domagać się pełni praw swoich. Wprawdzie tym sposobem zwiększali oni osobistą swą przed narodem odpowiedzialność za wynik podjętych w jego służbie starań, ale też znakomicie podnosili charakter, zakres i szanse tych starań. Skoro bowiem w praktycznem rozwinięciu zasady całości i udzielnosci Polski bardzo rozmaite, ilościowo i jakościowo, istnieją stopnie, to tembardziej kardynalna ta zasada sama w sobie, jako platforma i punkt wyjścia, staje się bezwarunkowo konieczną i celową politycznie. Aby zaś politycznie stała się skuteczną w przełomowem przesileniu obecnem, winna mieć za sobą wszystką solidarną wolę narodu.

Tej miary wola, zwarta, tęga i jasna, nie zrodzi

się z rozdartego, zwątlonego, zmaconego ducha. Aby mogła wybłysnąć, musi istnieć jako jej podłoże odpowiedni stan duszy narodowej. Czyli stan polskiej jest na wysokości nadzwyczajnych wymagań dzisiejszych? Nie. Ciało umęczone Polski całe pogrążone w wojnie, lecz dusza, poczęści jeszcze na stopie przedwojennej, pokojowej, nie nadażyła za ogromem wydarzeń, nie wzniosła się do nich. Musiała od tak dawna nałamywać się do ciężkich i niezdrowych warunków podzielonego i jarzmionego bytu; w tej twardej szkole przybyło jej wiele zalet praktycznych, cennych w codziennej walce samozachowawczej; skurczyły się przecie, skryły, pewne cechy najgórniejsze, nieodzowne i przewodnie w wyjątkowej, jak dzisiejsza, potrzebie. Pogłębiła się znacznie troista dzielnicowa rozbieżność interesu, myśli i czucia; wyłobiły się kręte i ciasne łożyska stronnice; roztyło się samolubstwo gromadne i prywatne. Owóz wiele z tych zgrzytów doby pokojowej niemal żywcem przeszło do wojennej. Nigdy więcej jak teraz nie uginano się pod zmorą trójpoddaną, choć nikt nie wie, pod jakim ostanie się rządem. Nigdy więcej nie troskano się o majątek, choć nikt nie wie, co będzie posiadał. Nigdy też więcej nie rozdrabniano się partyjnie; rzecz zadziwiająca, śród gromów nawałnicy światowej wszystkie stronnictwa nasze nie przestają w gruncie postaremu «robić wyborów», t. j. zaciekle forytować siebie i zwalczać się nawzajem.

To wszystko razem, rozbitcie dzielnicowe, stronnice, stanowe, nawet osobiste, w związku z wpływem rozkładowym stuletniej z górą niewoli, obniżając poziom psychiki narodowej, wyrządziło już od półtory roku i wyrządza nadal szkody nieoblizone. Stąd poszła małość, mętność i chwiejność

w ujęciu sprawy polskiej przez polityków naszych od początku wojny, stosunek ich niedość jasny do własnego społeczeństwa, niedość godny do rządów trójdzielczych, a nawet do dalszych. Stąd wątle i wadliwe postawienie pierwiastkowych zagadnień gwarancyjnych, organizacyjnych i legionowych przez Galicyan; niewolnicze i niedorzeczne upojenie Królewaków ciśniętą im ogólnikową obietnicą; falowanie Wielkopolan między bezpłodną negacją a płaskim dworactwem. Śród działaczy, poczytalnych za marność tej akcyi, czy to prowadzonej zbiorowo, czy w pojedynkę, obok lichszych zawodowców są wszakże obywatele wybitni, prawi i ofiarni. A jednak spółczesny działacz Belg, pod różgą pruską lub na komornem francusko-angielskiem, spółczesny Bułgar, Serb, Czarnogórzec, więcej od nich objawia hartu, wiary i impozycyi narodowej. Kiedy dziś wszystkie ludy, nawet szczęty ludów, bezwzględnie upominają się o swoje, jedni tylko Polacy, stropieni, spłoszeni, nie śmia podnieść głowy ni głosu, radziby wszystkim dogodzić, pokłonić się, wdzięczną okazać ufność, a zasłużyć też sobie na łaskawe zaufanie i nagrodę zachowaniem się skromnem, nienagannem, nienatrętnem, grzecznem, rozsądnem. Conajwyżej pozwolą sobie na czuły apel do serca możnych dobrodziejów, w imię bądź pobratymstwa słowiańskiego ze Wschodem, bądź kulturalnego z Zachodem, a zawsze w imię wspaniałomyślnych przyrzeczeń opiekuńczych dla «praw małych narodowości». W tem wszystkim, obok pewnych strzępów prawdy, są rażące nieporozumienia. Jeśli kiedykolwiek zawierzyć braterstwu krwi słowiańskiej, to nie wobec rzezi na Bałkanach, a jeśli braterstwu kultury zachodniej, to nie wobec rzezi od Atlantyku do Adryi.

Państwa nie rządzą się czułością a już najmniej rozbiorowe; kto na niej buduje, poniżenie uwieńczy zawodem. Zresztą pospołu z rozbiorowcami, przy ostatnim międzynarodowym o nas wyroku kongresowym wiedeńskim, również i Francya i Anglia najciężej skrzywdziły Polskę, a wraz i siebie, przez opaczne pojęcia własnego interesu. Gdyż narody rządzą się wyłącznie interesem własnym. Zaś interes wszystkich mocarstw europejskich w stosunku do Polski zależy od stopnia wewnętrznej siły polskiej i jej odbicia w wielkości dążeń narodowych. Stawanie w kornym szeregu « małych narodowości » jest politycznie błędem, a jest też fałszem faktycznym. Polska, z ziemią dziedziczną  $\frac{3}{4}$  miliona kil. kw., tysiącoletnią przeszłością dziejową, bogatą cywilizacyjną puścizną, cudną mową i piśmiennictwem, kilkomiliardową roczną wytwórczością gospodarczą, jędrną i płodną ludnością 25 milionów Polaków, skąd do dwóch blisko milionów poszło w pole w tej wojnie, — to nie ułomek, to wielki naród, jeden z kilku wielkich narodów Europy i świata. Jest za kim się ująć, czyjem wystąpić imieniem. Ale wprzód podnieść należy wykładnik żywej siły i wagi politycznej Polski, podnieść poziom i tętno woli narodowej.

Kurczowym odruchem, lecz bądźcobądź głównym dotychczas rzeczowym objawem wyższego napięcia tej woli są Legiony polskie. Wprawdzie przeciw nim liczne w społeczeństwie podniosły się głosy. « Znaleźli się ludzie rozsądni, którzy broń im kazali złożyć i nie dali im umrzeć, bo pocóż walczyć przeciw możniejszemu, bez pożytku? POCO umierać za Ojczyznę, bez pożytku? Pożyteczniej tedy oddać harmaty i pieniądze Moskałom, na pożytek; ręce żołnierzy zaprzędz do taczek, niech pracują dla Prusaków, pożytecznie; krew ich

oszczędzić, niech się leje pod knutem i batem, pożytecznie.» Z tej gorzkiej mowy Mickiewicza «o systemacie wojowania pożytecznym», niejedno dałoby się odnieść do ferowanych dziś przeciw legionom wyroków. Te wyroki wypadnie poddać rewizyi. Przyjdzie to tem łacniej, iż wydawane były częstokroć w najlepszej wierze przez wybornych patryotów. Niedopuszczalną jest rzeczą, aby czysta krew legionowa miała jątrzyć jeszcze, zamiast łagodzić właśnie w narodzie. Samo *pro i contra* nie może tu stanowić o cnocie i nieprawości publicznej. Są wśród chwalców legii obywatele marni, wśród ganiących je dotychczas — zacni i roztropni. Niewątpliwie cięży nad legionami tragizm szczególny, nieznany przedstuletnim ich pierwowzorom: podległość dwóm potęgom rozbiorczym, i to nie tyle wyrozumialszej a słabszej, ile najtwardszej a przemożnej. W ich poczęciu, fundacyi, urządzeniu, działaniu, niebrak skutkiem tego stron ujemnych, bardzo poważnych a niezewszystkiem nieuniknionych. Sprzęgły się też z niemi, lub uczepiły się ich niektóre pośledniejsze żywioły polityczne, usiłujące wyzyskać je na swoje dobro. To wszystko szkodzi niezmiernie sprawie legionowej, ale nie znosi jej istoty i znaczenia. Pozostaje fakt rdzenny: kilkadziesiąt tysięcy młodzieży polskiej, idącej dobrowolnie oddać życie pod Orłem Białym, pod dźwięk komendy i pieśni narodowej, za ziemię polską, za Polskę. Za nią jedynie, — nie za Austryę, Prusy, Miedzynarodówkę, jak chcą złe a kiedyś haniebne wyrzuty, — oni swe młode ofiarują dusze, giną pod hasłem « Nie zginęła », w poczuciu, iż póty naprawdę « nie umarła », póki się za nią nie tylko żyje, ale też umiera. Wprawdzie gdzieś indziej pod bronią nieskończenie więcej znalazło się rodaków, lecz branych z musu, tępionych jak od

zarazy: tamci jedni stają i padają za Polskę, z własnej woli, odblasku narodowej. W ich wysiłku, skrzepowanym, zawisłym, odbija się tęsknota narodu za całą, wolną, niepodległą Polską. Wie o tem lub dowie sie naród i tego im nie zapomni. Wie nawet przeciwnik: nieraz o nich z szacunkiem odezwie sie publicznie Anglik, Francuz, Włoch, poufnie szlachetniejszy Rosyanin, wybitni działacze społeczni, wyżsi oficerowie rosyjscy. I cokolwiekby zaszło, choćby wszyscy co do nogi wyginęli legioniści a sprawa, z którą się związali, doszczętej doznała porażki, przecież czyn ich nie pójdzie na marne. Bardziej niż z mokrą gliną trójjlojalizmu i trójmobilizacyi polskiej, dziś już liczą się wszyscy uczestnicy walki światowej, a zwłaszcza liczyć się będzie zwycięzca, niemiecki, rosyjski, każdy, ze śpiżem polskiej ofiary legionowej.

Oczywiście na tem nie kończą sie bynajmniej różnorodne obowiązki, jakie w ciężkiej próbie niniejszej spadły na społeczność naszą. Jednym z najnaglejszych, najświętszych, — ratować lud polski wydany na zatracenie, dostarczać mu strawy, odzieży, dachu, opału, zasiewu. Ci, co do tego dzieła miłosierdzia się zaprzęgli, wielcy jałmużnicy i skromni ofiarodawcy, bezwzględnie zbawienną pełnią służbę, ocalając Polaków dla Polski, i wzniosły mają tytuł do jej wdzięczności. A i poza filantropią właściwą, w zakresie odbudowy, odszkodowań, ulg i dostarczeń rządowych, samopomocy społecznej, umiejętne zachody praktyczne są rzeczą pilną i niezbędną. Jednak i na tem znowu poprzestać dziś żadną miarą niepodobna. Polska dzisiejsza to nietylko uboga niewiasta, szukająca chleba dla swych dzieci; to królowa wielka, szukająca zaginionej korony. Niepodobna ani szczytnych dzieł dobroczynnych, ani owocnych starań indemniza-

cyjnych, wysuwać wyłącznie na plan najpierwszy, wystawiać jako jedyną na czasie powinność i posługę patryotyczną. Niepodobna w tym wyłącznie kierunku mniejszego oporu, bezwiednie czy świadomie, pociągać, koncentrować i zamykać całej myśli i czucia ogółu i tym sposobem odwracać jego uwagi od innych, nie tak prostych zapewne i czystych, owszem powikłanych i obosiecznych, ale nieodparty, nieodwłocznych, walnych zagadnień politycznych, które doba obecna złożyła na barki pokolenia naszego i wieczystą jego odpowiedzialność.

Uczucie odpowiedzialności, szczególnie w trudnych chwilach dziejowych, jest sprężyną obowiązku obywatela a tem samem zdrowej woli narodu. Uśpić to uczucie w takiej chwili, to znaczy podciąć ową sprężynę, uprawnić bezwład, bezwolę, niewolę. Różne są sposoby osłabienia odpowiedzialności publicznej, a najpłytszym — samochwalstwo zbiorowe. Jeśli biedne społeczeństwo nasze dziś jedni samą poją zółcią, głuszą wrzaskiem o « nikczemności » stolicy albo całej dzielnicy polskiej, to inni znów samym karmią je miodem, tumanią kadzidłem. Wciąż sute dostają się pochwały Królestwu, Wielkopolsce, Galicyi, za różne zalety, bądź za dobroczynność, bądź za « zrozumienie konieczności państwowych » t. j. sprawną mobilizację potrójną, za « rozwagę », « trzeźwość », « dojrzałość », a najgłówniej podobno za bierność polityczną. Wciąż kładzie się w uszy rodakom : jesteście hojni, mądrzy, wielcy, rzucajcie i nadal grosz ubogim, słuchajcie władz przełożonych, załatwiajcie interesa wasze i śpijcie snem sprawiedliwego. To się podoba i wpływa. Jestto jedna z postaci demagogii, zawsze szkodliwa, dziś zgubna ; rzekomo podnosząc ducha, naprawdę obniża go ; nie



dogadza narodowi, lecz pochlebia obecnemu pokoleniu.

Naród jest to, co było, jest i będzie. Pokolenie dzisiejsze — nie naród, tylko spółczynnik, czasowy zastępca i sługa narodu. W stanowczej chwili obecnej winno górnie wystąpić pojęcie wielkości narodu polskiego, jego praw i zadań nieprzedawnionych. Zaś generacja nasza winna w takiej chwili z ofiarną pokorą swe ciężkie dźwignąć powołanie. Tej generacyi nie należy zniechęcać, nie żądać od niej rzeczy niemożliwych, uwzględnić słabość ludzką, twardość faktycznych warunków i minionych doświadczeń; ale też dobyć z niej wszystko, do czego ona zdolna, ocucić zastygłą w niej tężyznę i niezniszczalną tradycję wysokiego lotu. W tem połączeniu tkwi sztuka dobrego zażycia społeczeństwa w niezwykłych okolicznościach obecnych i wykrzesania zeń naprawdę woli narodowej. Naród chce, nie może nie chcieć tego, co każdemu wielkiemu należy się ludowi, co jeszcze wcale nie jest szczęściem, lecz dopiero pierwotnym do szczęścia warunkiem: zespolenia, swobody, udzielnosci. Polska będzie z tym, kto do tego wytycznego celu najbliżej ją dopuści, a przeciw temu, kto najdalej od niego trzymać ją zechce. Wynik wojny obecnej będzie dla Polski wypadkową wazących się potęg mocarstwowych oraz własnych dążeń naszych. Nie będzie napewno całą wolą naszą i znacznie od niej się odchyli; ale dla zmniejszenia odchylenia, niechajże ona przynajmniej do dźwigni międzynarodowej przyłoży się jaknajwyższym zasobem własnej energii. Niechaj taka wola narodowa jaknajjaśniej wypromieni nawewnątrz, rozpyloną społeczność naszą magnetycznie skupi, pochylone sprostuje grzbiety, serca spadłe do brzucha i pięć pociągnie ku głowie, dobędzie z

ukrycia wszelkie celne wartości obywatelskie, wszystkich chowających się lub boczących ludzi prawych, rozumnych, narodowo możnych, do rady, reprezentacyi, czynu, do postawienia się, a jeśli trzeba, i wystawienia, za Polskę. A wtedy i naze-wnątrz wypromieni, obcym nakaże szacunek, w ich rachubę wejdzie, odrodzenie narodu przyspo-sobi i ułatwi, woła polska.

---

# NOWE PODZIAŁY

## 1.

Siedm dotychczas było podziałów Polski : trzy zasadnicze 1772, 1793, 1795, dwa napoleońskie 1807 i 1809, Kongresowy 1815 i krakowski 1846 r. Obecnie zanosi się na nowe.

Ze strony rosyjskiej odezwa W. Ks. Mikołaja do Polaków 14 sierpnia 1914 r. wystąpiła formalnie z hasłem przeciwpodziałowem. Głosiła, iż « zatrą się granice » rozbiorowe, « połączy się w jedno ciało pod berłem cesarza rosyjskiego... Polska swobodna w swej wierze, języku i samorządzie ». Lecz tak obszerny ogólnik redakcyjny tem samem już rodził z siebie interpretację scieśniającą, odwracającą w praktyce cały istotny sens odezwy. Odrazu też jednozgodne komentarze rosyjskie wyjaśniły niezbitcie, iż ten akt oczywiście nie dotyczy Litwy i Rusi, t. j. gubernii zachodnich Cesarstwa, ani gubernii chełmskiej, zasadniczo od 1912 r. wyłączonej z Królestwa Polskiego. Tymczasem wyszła druga odezwa tegoż W. Księcia 18 sierpnia 1914 r. do Rusinów galicyjskich. Była ona praktycznie o tyle ważniejszą od poprzedniej do Polaków, o ile dla urzędowej Rosyi nowożytniej ważniejszym nieskończenie od Poznania jest Lwów, brama Bałkanów i Sambułu. Ta odezwa do Rusinów głosiła, iż ich dzielnica, jako « dziedzictwo (dostojanje) Włodzimierza Św., ziemia Jarosława Osmomyśla, księcia Daniła i Romana,... uwieńczenie dzieła W. Ks. Iwana Kality », ulega bezpośrednio wcieleniu do Rosyi właściwej (« wodruzit

stąg jedinoj, wielikoj, nierazdjelnoj Rossii»). To oznaczało oderwanie Galicyi Wschodniej oraz ostateczną sankcyę oderwania Chełmszczyzny, należącej również do rzeczonoego «dziedzictwa». Co się tycze Poznańskiego, to działania wojenne rosyjskie nie ujawniły ani śladu żadnych istotnych dążeń do realizacyi tego, pod każdym względem wątpliwego nabytku. Kierowniczy sztabowiec rosyjski już pod koniec 1914 r. wyraził się, iż zdobycie Wielkopolski «należy uznać za strategicznie niedogodne do wypełnienia a politycznie nie będące do życzenia (strategiczeski nieudoboispołnimym a politiczieski nieżełatielnym)» Pokuszono się na froncie pruskim jedynie, i to pod naciskiem koalicyjnym, o Prusy Wschodnie z Królewcem, jako dawniejszą już (od 1758 do 1762 r.) zdobycz czysto rosyjską, zresztą bezskutecznie, bo improwizacyjnie. Natomiast najgłówniejszy, samorzutny, zdawna przygotowany i uwieńczony też powodzeniem wysiłek broni rosyjskiej na froncie austryackim oddał jej całą prawie Galicyę. Rusyfikacyjna administracya lwowska przejęła natychmiast system zarządu kijowski. Realne a prawie już dopięte tutaj cele wojenne Rosyi w sprawie polskiej, po wzięciu Przemyśla, w końcu marca 1915 r. sformułowane zostały przez jednego z kierowniczych ministrów rosyjskich w sposób następujący: «Dwie nowe gubernie, lwowska i przemyska (peremyslskaja), przyłączone zostaną, śladem chełmskiej, do dziewięciu gubernii zachodnich Cesarstwa; zaś dwie inne nowe gubernie, tarnowska i krakowskaz — do dziewięciu gubernii przywiślańskich, ewentualnie do samorządneho Królestwa Polskiego».

Tak pojęty ósmy podział byłby znacznem jeszcze pogorszeniem obecnego stanu terytoryalnego Polski. Równałby się dla niej stracie większości Gali-

cyi i poważnej części Królestwa (gdzie, prócz Chełmszczyzny, poruszano też odłączenie gubernii suwalskiej i nawet części sandomierskiego do Rosyi właściwej), a zarazem przypięczętowaniu losu Litwy. Podobna tendencya podziałowa pod pozorem restytucyjnym była w związku ze szczególnym stosunkiem koalicyi do sprawy polskiej. Traktowano ją tam, wbrew jej naturze, jako sprawę wewnętrzną rosyjską, nie jako międzynarodową. Wynikał stąd brak pozytywnego porozumienia w tej sprawie wewnątrz koalicyi. Ta okoliczność, łącznie ze zmiennością wypadków wojennych na froncie wschodnim, otwierała drogę wszelakim kombinacyom podziałowym.

W takim stadyum praktycznie stały rzeczy z tej strony aż do lata 1915 r.

2.

Ze strony austro-niemieckiej po wybuchu wojny nie uczyniono nawet formalnie żadnego ustępstwa od zasady podziałowej w sprawie polskiej. Uwydatniło się to negatywnie w pierwszej do Polaków odezwie austriackiej 9 sierpnia 1914 r. Ten dokument budził wątpliwości co do autorstwa, adresata i treści. Wydany przez komendę austro-węgierską, przemawiał imieniem dwóch sprzymierzonych cesarzów i armii, a nie nosił żadnego osobistego podpisu. Adresowany do narodu polskiego, zwracał się « także (auch) » do Polaków, obok « wszystkich mieszkańców Rosyi ». Obiecywał « otworzyć skarby duchowego i gospodarczego zarobku », lecz ani słowem nie wspominał o odrodzeniu rozdartej Polski. Cały tekst był w takiej dysproporcji do wymagań chwili oraz do nadziei pokładanych w jedynym monarsze, który od półwieku w swojej

dzielnicy uznał prawa narodowości polskiej, iż w lubelskiem pierwotnie tę bezimienną odezwę miano za falsyfikat rosyjski dla zniechęcenia do Austrii. Co jednak więcej, w odezwie i uchwałach krakowskich Koła Polskiego z 16 sierpnia t. r. nie umieszczono, tj. nie dozwolono umieścić żadnej konkretnej wzmianki o widokach restytucyjnych polskich. Również w przepisanej legionom polskim zwyczajnej przysiędze pospolitackiej (landszturmowej) 18 sierpnia t. r. nie znalazł się wyraz Polska. Zaledwie w odezwie generała pruskiego do dwóch gubernii Królestwa z września t. r. trafiło się jakieś półsłówko o « odzyskaniu wolności politycznej ». I jeszcze w uroczystem wystąpieniu marszałka galicyjskiego imieniem szlachty polskiej do cesarza austriackiego 9 stycznia 1915 r. była mowa jedynie o « obronie wiary i kultury » i o « naszym kraju » t. j. Galicyi, nic zgoła o Polsce i jej zmarłych wstaniu.

To wymowne milczenie było wyrazem nurtującej i z tej strony tendencji podziałowej. Tutaj również, jak i po stronie przeciwnej, występował zupełny brak porozumienia w sprawie polskiej a stąd, przy zmiennym losie wojennym, dowolność kombinacji podziałowych. Napoleon I. przed wyprawą moskiewską by zawarł z Austrią tajny traktat o złączenie Galicyi z przyszłą odbudowaną Polską, za stosownem odszkodowaniem. Niemcy, które pod pewnym względem uważają siebie dziś w położeniu Napoleońskim, żadnej zasadniczej umowy o Polsce z Austrią nie miały i nie mają dotychczas. Musiały stąd wyniknąć rozliczne rozdziewięki. Zaraz w początku wojny ze strony dyplomatycznej pruskiej w Wiedniu wybadywano pewnych posłów i publicystów polskich względem jakiejś « pruskiej Polski » z portem libawskim itp.;

a równocześnie ze strony wojskowej pruskiej w Krakowie — niektórych magnatów polskich względem powierzenia się Prusom, wysłania delegacyi do Berlina i t. d. Takie próby, podobno nie autoryzowane, pochodziły zapewne tylko z niezgrabnej gorliwości. Bądźcobądź « rozdzierały zasłonę », odkrywały nieobecność wspólnej austro-niemieckiej normy wytycznej dla Polski. Rzecz po stronie dwucesarskiej komplikowała się jeszcze przez odmienny stosunek opinii polskiej do obu sprzymierzeńców, jej niechęć do pruskiego władczyca Wielkopolski a wdzięczność dla austriackiego nadawcy autonomii galicyjskiej. Tymczasem, w miarę okupacyi Galicyi przez Rosyan, Królestwa przez Niemców i wyparcia stąd Austryaków, punkt ciężkości sprawy polskiej w samym obozie dwucesarzkim ostatecznie przenośli się do Prus.

Dla Prus dotychczas, ponad polską ich dzielnicę kongresową z 1815 r., istniały dwa korzystniejsze, *in plus*, rozwiązania podziałowe: trzeci podział i granica Knesebecka. Obadwa polegały na nabytkach w dzisiejszem Królestwie Polskiem. Pierwsze rozwiązanie trwało faktycznie od 1795 do 1806 r. i polegało na podziale Królestwa między Prusy (Warszawa, Kalisz, Piotrków, Płock, Łomża, Suwałki) a Austryę (Kielce, Radom, Lublin, Siedlce), z wyłączeniem Rosyi. Drugie, projekt wystawiony przez Prusy w 1813 r. i ponawiany w 1831 i 1863 r., polegało na podobnym podziale Królestwa (wedle linii Pilicy, Wisły, Narwi) między Prusy a Rosyę, z wyłączeniem Austrii. Po porażkach austriackich od jesieni 1914 r. o pierwszym rozwiązaniu nie mogło być mowy. Natomiast Prusy, mimo nieudanej ofensywy warszawskiej, zajmwszy północno-zachodnią część Królestwa z Łodzią,

mogły utworzyć tutaj od stycznia 1915 r. stały Zarząd cywilny. Germanizacyjna administracja łódzka przejęła natychmiast system zarządu poznański. Zarazem dokonał się najdalszy odpyw austriacki z ziem polskich. W tym to czasie, z początkiem wiosny t. r., stosunkowo najwyższe szanse urzeczywistnienia zyskało drugie rozwiązanie, oparte mniej lub więcej na granicy Knesesebecka, z ważną dla Rosyi korektywą żadaną już niegdyś przez Mikołaja I., t. j. z uzupełnieniem galicyjskiem.

W takim stadyum praktycznie stały rzeczy z tej strony aż do lata 1915 r.

### 3.

Przebicie frontu rosyjskiego, odbiór Przemyśla, Lwowa i całej prawie Galicyi, zdobycie całego Królestwa z Warszawą, przez broń niemiecką, przy udziale austriackiej, wywołało zmianę gruntowną. Wytworzyły się mianowicie warunki do rozwiązania trzeciopodziałowego w Kongresówce. Nastąpił też tutaj w rzeczy samej podział okupacyjny, nader zbliżony do rozgraniczenia austro-pruskiego z 1795 r., z pewnemi różnicami na rzecz Austrii w gubernii piotrkowskiej, a Prus w warszawskiej i na Podlasiu. Zresztą ta delimitacya przybrała kształty nieraz potworne, biegnąc np. trasą kolei warszawsko-wiedeńskiej albo dzieląc Czestochowę od Jasnogóry. Tak samo kiedyś dziwna granica austro-pruska z końca XVIII wieku aż pod samą prawie wdzierała się Warszawę. A podobną też śniedzią przedstuletnią zalatywały pewne rysy konkurencyjne w stosunku obojga rządów cywilnych, międzykordonowych sprawach celnych, paszportowych, prawnych itp. Górującym atoli



rysem zostało postaremu wygarnięcie polskiego gospodarza, niedopuszczenie broni polskiej do Warszawy, niedopuszczenie polskiej jednoczącej administracyi krajowej, jaką odrazu był powołał do życia Napoleon I. przy pierwszym zajęciu tego kraju w pokrewnych zasadniczo okolicznościach. Naogół duch podziałowy 1795 r. odżył w niniejszych zarządzeniach delimitacyjno-administracyjnych 1915 r.

Jednakowoż dalsze postępy wojenne austronieemieckie sprawiły niebawem ponowną odmianę, poniekąd przewrót. Nastąpiło wzięcie Brześcia, Kowna, Grodna, Wilna, zdobycie Kurlandyi, części Wołynia, Litwy. Położenie zgoła nowe wykroczyło poza wszystkie znane precedensa podziałowe. W ręku dwucesar skim, t. j. głównie niemieckim, znalazło się przeszło ćwierć miliona kil. kw. zdobyczy polsko-rosyjskiej, w czem jedną tylko połowę stanowiło Królestwo, drugą Litwa. W sensie podziałowym ułatwiło to obrachunek prusko-austriacki w Kongresówce, bo sutszą zdobyczą łatwiej się dzielić. W razie utrzymania się Niemców choćby przy części gubernii nadbałtyckich, znacznie wydłużał się pas pobrzeżny wschodnio-pruski, który już w początku tej wojny okazał się równie zagrożonym, jak ongi w Siedmioletniej. Wynikała stąd konieczność osłonięcia go przez Litwę. Litwa naraz stawała się dla Niemiec, dla Prus, przedmiotem strategicznie bodaj donioślejszym nawet od Królestwa. Skądinąd znów wydała się podatniejszą do kolonizacyi niemieckiej przez mniejszą gęstość a większą różnolitość zaludnienia. Zaczęły wyłaniać się całkiem nowe koncepcye, jak pod tym właśnie kątem rozszerzyć polityczno-gospodarczą sferę wpływów niemieckich oraz trwale zabezpieczyć się od odwetu rosyjskiego. Wzmogły się dążeń-

nia, sprecyzowały pomysły wręcz aneksyjne, dotyczące Litwy szerszej lub właściwej a conajmniej gubernii suwalskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i części wileńskiej. Obok tych pomysłów, w głębszym z niemi związku, począł kiełkować rodzaj północnej polityki bałkańskiej, celem utworzenia od wielkiej ściany rosyjskiej zwartego wału drobnych różnoplemiennych jednostek państwowych: Stanęłoby tym sposobem jakieś Balticum, jakaś Lituania, jakaś Rutenia, w tej lub innej postaci państwowej, pod władcami niemieckimi, rywalizacyjnie znosząc się między sobą a zarazem równoważąc ciśnienie rosyjskie. W tym szeregu znalazłoby się między innymi miejsce także dla jakiegoś państwowego ustroju polskiego. Byłby to ustrój w każdym razie mocno okaleczony. Zawisłaby nad nim groźba strat kresowych Kongresówki od Zagłębia aż do Podlasia, na rzecz « sprostowania granicy » pruskiej; straty Suwalszczyzny, na rzecz aneksyi lub nowotworów prusko-litewskich; straty Chełmszczyzny wraz z Galicyą Wschodnią, na rzecz nowotworu ukraińskiego. Zarazem zostałaby przypiętowany los Litwy, wziętej tak czy owak w ręce pruskie. Byłby to wszystko konsekwencye zewszeczmiar podobne do wyciąganych poprzednio, z odwrotnego końca, po stronie rosyjskiej. Tak chce głębsze podobieństwo zasadnicze tej lub innej przesłanki podziałowej.

Tymczasem jednak wyprowadzenie wniosków ostatecznych z dziedziny projektów hamuje zmienność rzeczywistość. Wciąż pozostaje niewyjaśnionym los Królestwa Polskiego, bądź samego w sobie jako całości, bądź w stosunku do Galicyi, Wielkopolski, Litwy, bądź do Austro-Węgier albo Rzeszy. Niewyjaśnionem nawet pozostaje, co ze zdobytych ziem polsko-litewskich miałoby stanowić, wedle

wyrażenia kanclerza niemieckiego, «zastaw (Faustpfand)» ulegający zwrotowi Rosyi, a co trwały nabytek. Stąd pozostaje otwartym zamierzany stosunek podziałowy do Rosyi, która przed wojną dzierżyła około 60 % całej ludności czysto polskiej i przeszło 80 % wszystkich ziem byłej Rzpltej, a teraz, straciwszy prawie całą tę ludność, zachowała jeszcze blisko połowę ziemi. Nad tem wszystkim oczywiście góruje przebieg przyszłych obrotów wojennych. Ale i bieg myśli i chceń politycznych względem Polski w obozach dawnej spółki trójdzielczej wielce jest doniosłym. Odbywa się on dotychczas we wpływowych kołach obustronnych, rosyjskich i austro-pruskich, przeważnie wedle linii starych, zewnętrznie tylko zmodernizowanych, pojęć podziałowych. Tym starym szlakiem świat w wojnę obecną zabrnął, lecz z niej nie wybrnie. Droga wyjścia prowadzi we wprost przeciwnym, jedynym kierunku, przez odnowioną naprawdę, zdrową, silną Polskę.

---



## UWAGI

**ORGANIZACYA.** Nie mamy własnego rządu i mieć go w tej chwili nie możemy. Ogłoszony z wybuchem wojny t. zw. rząd narodowy w Warszawie 3 sierpnia 1914 r. był lichym żartem. Ale to nie znaczy, byśmy w tym czasie, gdy ważą się losy nasze, mieli pozostać bezrządni. Winniśmy stworzyć przynajmniej surogat władzy swojej, odpowiednie kierownicze organy dzielnicowe. Nie starczą tu same ciała parlamentarne, wybrane dla powszednich celów dzielnicy, nieprzysposobione do najwyższego, resurekcyi narodu. Dwa podobne powstały organy (prócz apolitycznych, gospodarczo-dobroczynnych): Naczelny Komitet Narodowy krakowski 16 sierpnia i Narodowy warszawski 25 listopada 1914 r. Pierwszy szwankuje pod względem kompetencyi i powagi. Ustanowiony był jako « najwyższa instancja w zakresie... organizacyi sił polskich », t. j. legionów polskich, z wyłączeniem « politycznych spraw Królestwa » (bez wzmianki o wojskowych), z podziałem na odrębne, duchowo niespójne, sekcyje krakowską i lwowską. Tkwiła tu już w zarodzie dwuznaczność i sporność kompetencyjna. Spór zrazu arcydrażliwy rodziła rekrutacya w Królestwie, lecz świeżo zelżał on znacznie od oficjalnego uznania jej przez Austryę. Do głębszych sprężyn sporności należała nurtująca pod spodem waśni stronnicza i stara choroba galicyjska, antagonizm krakowsko-lwowski. Póki prezesem N. K. N. był prezes Koła Polskiego p. Leo, kompetencya Koła pozornie kryła Komitet; odkąd prezydium N. K. N. objął p. Jaworski a Koła Polskiego p. Biliński, poszła rywalizacya na ostre. Z jednej strony robiono politykę na własną rękę ponad Kołem; z drugiej chciano, by Komitet « robił buty dla

legionistów». Za sporem kompetencyjnym szło obniżenie powagi N. K. N. na tle dokonanego w nim rozłamu a stąd walki o pograżenie bądź Komitetu bądź secesjonistów. Rozłam, zaczęty już we wrześniu upadkiem sekcji i legii wschodniej, uwieńczyły sprzężone chronologicznie i logicznie odezwa secesyjna 8 listopada i przeciwlegionowa lwowska 10 listopada, zgodnie z komitetową warszawską 25 listopada 1914 r. Przyczyną walną było wrażenie wypadków wojennych, wyparcia Austryaków za San we wrześniu (w związku z kontrofensywą nad Marną) oraz Niemców za Bzurę w październiku. Jasna, że gdyby wówczas, zamiast Rosyan do Lwowa, Austryacy wkroczyli do Lublina a Niemcy do Warszawy, nie byłoby secesyi ani odezw. Niema powodu ukrywać tej prostej prawdy. Znaczy ona tyle tylko, że grono dobrych obywateli pod wrażeniem faktów doraźnych chciało ustrzedz naród od szkody. Był to błąd nietyle rzeczowy ile psychiczny, odruch małej taktyki dnia powszedniego, chybionej w wielkiej dobie historycznej, kiedy lepiej nie robić, niż zrobiwszy odrabiać. Ale podobna nadwrażliwość w przeciwnym również błędzi kierunku i napewno nieraz jeszcze w tej światowej złądzy zawierusze. To też zamiast wzajemnych winowań i spychań, wśród tych przepaści i mroków, lepszy wyrozumiałość i pomoc bratnia.

Tymczasem powaga N. K. N., podcięta przez secesyę i stale odtąd podkopywana, w czynnym składzie obecnym niemoże na pożądanym utrzymać się poziomie. Nie ubliżając zacnym tego składu ludziom, lecz przeważnie, wraz z prezesem p. Jaworskim, w Polsce raczej nieznanym, w imię prawdy orzec wypada, iż złożony z nich Komitet, w tak straszliwej narodu potrzebie mianowany «naczelnym narodowym», jest dziś, a tembardziej wyda się kiedyś, rzeczą wręcz niepojętą. Tak samo zresztą, jak skądinąd niepojętą i prawie śmieszna wyda się oficjalna Galicya, Piemont polski, w takiej

potrzebie wyobrażana przez namiestnika p. Korytowskiego, marszałka p. Niezabitowskiego, ministra p. Morawskiego, też znacznych zapewne ludzi, lecz całkiem pozbawionych niezbędnej w tym czasie wagi gatunkowej. Trzeba te gorzkie prawdy wypomnieć na głos: nie pora na podchlebne fałsze. Ułatwione zostało tym sposobem głębokie zzewnątrz lekceważenie, w jakim grzęźnie dziś cała ta dzielnica i przednie jej instytucje. Najgłębiej stosunkowo ugrzązł N. K. N. Bez niego, rzekomo « naczelnej narodowej » władzy, tak samo zresztą jak bez Koła, marszałka, namiestnika polskiego, rozstrzygają się teraz naprawdę najważniejsze dla Galicyi, Królestwa, Polski, sprawy polityczne. A znajdują się rodacy, co z samobójczą uciechą zacierają ręce na widok upokorzenia tej czy przeciwniej instytucji krajowej, jakgdyby tu ostatecznie nie szło o Polskę. Czas najwyższy z tem skończyć. Kto narodowo uwzględnił wejście Rosyi do Lwowa, musi uwzględnić jej wyjście z Warszawy i Wilna. Narazie, dla różnych naglących powodów praktycznych, a przy zupełnem zawieszeniu parlamentaryzmu w Austrii, należy niezwłocznie postawić na stopie właściwej N. K. N., jako organ, z pewnemi zmianami, bezwarunkowo dziś potrzebny w interesie dzielnicy i Polski. Ci, co go zdekompletowali i zwątlili, najwięcej mogą i winni uczynić dla jego uzdrowienia. Obiedwie strony muszą w tym celu wznieść się ponad miłość własną, dogmat, przyjaźń i, co bodaj najtrudniej, wstręty stronnice i osobiste. Inaczej obiedwie, i ci co kurczowo trzymają się fikcyi władzy narodowej, i ci co jej ziścić nie pozwalają, jednakowo będą odpowiedzialni przed sumieniem własnem za dezorganizację jej w Galicyi z krzywdą dla całego narodu.

Co się z kolei tycze Królestwa, to tam pod tym względem gorzej jeszcze ułożyły się stosunki. Komitet Narodowy warszawski nie miał tej nawet podstawy międzypartyjnej co krakowski, tylko dwupartyjną.

Mimo to poszedł poniekąd dalej niż tamten. Jako rzekomo jedyna « organizacya... całości narodu », w najpierwszej już odezwie 25 listopada 1914 r., wykraczając po za Kongresówkę, wprost przepisywał Galicyi i Poznańskiemu stanowisko polityczne. Mniejsze jednak, niż galicyjski, miał pole czynnego działania, skoro legiony t. j. drużyny polsko-rosyjskie, za któremi oświadczył się odezwą 25 stycznia 1915 r., okazały się fikcją tyleż z woli rosyjskiego rządu, ile poparcia ogółu polskiego. Od lata t. r., z wyjątkiem osób, jak ś. p. Henryk Dembiński, ks. Z. Lubomirski i i., podejmujących odmienną w kraju robotę, przeniesiony do Piotrogradu K. N. stracił nawet pozory realności. Tymczasem Królestwo wewnątrznie zupełnemu uległo rozbiciu. W Warszawie po wyjściu Rosyan kilkadziesiąt okazało się « partyi ». Z podobnem rozsprzężeniem, budzącem zgrozę i pośmiewisko, należy skończyć. Musi corychlej wyłonić się z tego chaosu jakiś organ, który w głównych przynajmniej rysach ująłby w jednolite karby opinię i przedstawicielstwo Królestwa w znaczeniu narodowem. Mógłby on, z uwagi na stan okupacyjny, przybrać postać mniej eksponowaną niż w Galicyi; winien atoli koniecznie objąć całe Królestwo jako niepodzielną jednostkę duchową i terytoryalną. Byłoby do życzenia, by do takiej organizacyi jaknajmniej wpychać wytartych liczmanów, zawodowców pseudo-politycznych, a pociągać natomiast siły świeże i czyste; nie polegać przytem zbytnio na samej rozpolitykowanej Warszawie, i obok innych istotnej wagi żywiołów społecznych, w pierwszym rządzie powoływać obywatelstwo wiejskie, mające we krwi tradycję służby Rzpltej.

Nakoniec najtrudniejsze bodaj jest położenie Litwy. Dotychczas w ciągu wojny ograniczała się ona, przez swoje, poczęści tęższe od królewiackiego, przedstawicielstwo w Radzie państwa i Dumie, do depesz dziękczynnych na ręce W. Księcia Mikołaja i poufnych



lub urzędowych memoriałów o kasacie ograniczeń Murawiewowskich 1864-5 r. i nowszych ministerjalnych. Obecnie jednak od zajęcia Brześcia, Grodna, Kowna, Wilna przez Niemców, obok doraźnych widoków dodatnich, powstał szereg nowych najgroźniejszych zagadnień. Niebezpieczeństwo doszczętnego rozszarpania i wchłonięcia, niemniejsze jeśli niewiększe niż nad Galicyą i Królestwem, z dwóch stron naraz zawisło nad Litwą. Powinnaby ona, zamiast trwać w ślepej i głuchej bierności, stanąć choćby w dopuszczalnej mierze na straży swych losów obecnych i przyszłych. W tym zaś celu powinnaby zdobyć się również na jakiś organ zbiorowego uświadomienia i obrony, przybrany oczywiście w kształty jaknajogłędniejsze, ze względu na wyjątkowo narażone stanowisko tej dzielnicy.

Reasumując postrzeżenia powyższe, stwierdzić przychodzi, iż, wbrew pochlebczej autosugestyi, jesteśmy dziś naprawdę na całym obszarze Polski w stanie mniej lub więcej pełnej dezorganizacji politycznej i że z tego stanu bez odwłoki przez możliwie sprawną organizację wydobyć się musimy. Kto temu przeciwny, ten zatracą przyszłość Polski i niczego nie nauczył się z jej przeszłości. « Polska bezrządem stoi » brzmiało niegdyś hasło jej upadku ; dziś ona bezrządem nie powstanie.

**UWAGA NEUTRALNA.** Jak wiadomo, jesienią 1914 r., po zdobyciu Galicyi przez Rosyan, oczekiwano z ich strony, w rozwinięciu odezwę wielkoksiążęcej, jakiegoś silnego aktu politycznego na rzecz Polski, złączenia Galicyi z Królestwem pod wspólną władzą ustawową polską itp. Zamiast tego nastąpiła znana gospodarka rusyfikacyjna i prawosławiąca hr. Bobryńskiego i biskupa Eulogiusza. Z kolei latem 1915 r., po zdobyciu Królestwa przez Austro-Niemców, oczekiwano z ich strony jakiegoś podobnego aktu politycznego, złączenia Królestwa z Galicyą, nawet ogłoszenia króla polskiego itp. Zamiast tego nastąpiły znane zarządzenia

o podziale kraju i wzięciu go w podwójne kluby okupacyjne. Wybitny neutralny mąż stanu, bawiący temi czasy przejazdem w Szwajcaryi, uczynił z tego powodu następującą lapidarną uwagę : « To ciekawe : Rosyanie po wzięciu Lwowa działali, jakgdyby byli płatni przez Niemców, a Austro-Niemcy po wzięciu Warszawy, — jakgdyby byli płatni przez Rosyan ». « C'est bien curieux : les Russes, après la prise de Lemberg, ont agi comme s'ils étaient payés par les Allemands ; et les Austro-Allemands, après la prise de Varsovie, comme s'ils étaient payés par les Russes ».

DWIE MOWY. W sierpniu 1915 r. prawie równocześnie naczelnicy rządu rosyjskiego i niemieckiego, pp. Goremykin i Bethmann-Hollweg, złożyli z trybuny parlamentarnej uroczyste oświadczenia pod adresem Polski. Każde z nich miało swoje dość skomplikowane precedensa.

W Rosyi, zapowiedziana odezwą wielkoksiążęcą z sierpnia 1914 r. « autonomia », t. j. właściwie wedle brzmienia odezwy « samouprawlenie », Królestwa Polskiego była w ciągu trzech kwartałów trzymana przez rząd pod suknem. Zajmowały się nią tylko po akademicku stronnictwa rosyjskie, pod postacią rozlicznych projektów. Jednym z ciekawszych był opracowany w lutym 1915 r. przez Towarzystwo wzajemności słowiańskiej dla przyszłej « dzielnicy (obłasti) polskiej... w niepodzielnym składzie państwa rosyjskiego », w drodze uchwały izb prawodawczych piotrogrodzkich, « nie później jak w rok po zawarciu pokoju ». O tych projektach, nawiązujących do polskiego, złożonego ongi w drugiej Dumie, zwłaszcza o kadeckim, redakcyi p. Kokoszki, chciano ze strony rosyjskiej koniecznie usłyszeć drugostronną opinię polską. Natarczywie żądano, szczególnie p. Miliukow, głowa kadetów, wymiany zdań, kontrprojektów. Żądano tego głównie z zasady, iż ta sprawa, jako czysto wewnętrzna, rosyjska,

jedynie w zwyczajnej drodze prawodawczej rozwiązana być może. Pod tym zaś względem wszystkie rosyjskie godziły się stronnictwa, od lewicy do prawicy, od « Rieczy » do « Nowego Wremieni », a z niemi rząd, niekwapiący się wogóle do wypuszczenia sprawy z pod sukna. Komitet Narodowy warszawski uchylał się od tych nagabywań. Czynił to w poczuciu zupełnej swej bezsilności, braku oparcia w Polsce i wpływu w Rosyi. Widział w miarę wojennych sukcesów rosyjskich ni-  
knące szanse ziszczenia nieconych przez siebie nadziei polskich. Widział w procedurze « zwyczajnej », « wewnętrznej » niechybne bankructwo tych nadziei i własne. Rozpaczliwie tedy odzęgnywał się K. N. od tej procedury a natomiast błagalnie wyciągał ręce do « czynników decydujących », t. j. do tronu i do jakiejś zachodniej opatrności międzynarodowej. Wyciągał zresztą tylko w przerośni, myślą pobożną, *in petto*, nie mając naprawdę ani dostępu ani śmiałości. Tedy roztropnie nie czynił nic zgoła, udawał nieżywego. Wtem wiosną 1915 r. nastąpiło uderzenie austro-niemieckie w Galicyi. Pod wrażeniem klęski, — może też pewnych życzliwych Polsce uwag poufnych, skierowanych z Quai d'Orsay nad Nowę (nb. nietylko bez żadnego udziału lecz nawet całkiem bez wiedzy K. N.), — zdobył się rząd pietrogradzki na szczególny gest ustępliwy. Rząd, to znaczy prezes Rady ministrów, p. Goremykin. Uczucia p. Goremykina dla Polski są powszechnie znane. Należy oddać mu sprawiedliwość, iż nigdy ich nie ukrywał. Rozpoczął on służbę przed półwiekiem jako komisarz włościański w Królestwie Polskiem, wykonawca mściwej zawziętości b. Komitetu Urządzącego. Pierwszem jego wystąpieniem publicznem była książka o « Sprawie włościańskiej w Polsce », istny pomnik, jak swego czasu w świetnej odprawie wykazał ś. p. Al. Rembowski, nieprzejednanej niechęci i uprzedzenia do narodu polskiego. Tym poglądom swej młodości 80 letni

dziś blisko p. Goremykin pozostał wierny. Pozostał przy zasadzie wytyczonej nieboszczyka ks. Czerkasskiego, swego niegdyś przełożonego, iż dla Polaków należy robić jaknajmniej, a nie przez Polaków. Tę mądrą maksymę potrafił zastosować nawet w chwili obecnej, pod największym naciskiem okoliczności. I otóż nagle z końcem maja 1915 r. dowiedziano się w Warszawie, iż w Piotrogradzie z woli p. Goremykina ułożony został projekt « reformy polskiej ». Projekt ten nadawał Królestwu ziemstwa 1890 r. i szkoły z językiem polskim, namiestnika z radą przyboczną, lecz podawnemu z rosyjskiem sądownictwem, administracją, skarbowością itp., t. j. częściowy samorząd lokalny, bez autonomii. Sławna autonomia, na której tyle, wszystko, budowano, zniknęła nagle jak kamfora. Wieść ta gromem poraziła K. N. Był on skompromitowany podwójnie, i przez to, że go nie pytano, i przez to, co bez niego robiono. Wypadło wziąć na odwagę; w te pędy przez K. N., hr. Z. Wielopolski złożył stosowny memoriał cesarzowi. Rzecz była ryzykowna; ze starym p. Goremykinem nie było żartów. Ale tymczasem padał Lwów i to narazie pomogło. Najwyżej zatwierdzony 19 czerwca protokół Rady ministrów 11 czerwca ustanawiał dwunastogłową komisję polskorosyjską, « celem przedwstępного rozstrząsania sposobów do wprowadzenia w życie zasad » zesłorocznej sierpniowej odezwy wielkoksiążęcej. Pomimo tak ostrożnej cyrkumlokucyi, zawsze było to najpierwsze nareszcie, po dziesięciu miesiącach, uznanie tej odezwy przez rząd. Jednocześnie, na mocy § 87 praw zasadniczych, zapadła w Radzie ministrów 20 czerwca osobliwsza uchwała o « rozszerzeniu pełnomocnictw generał-gubernatora warszawskiego », niemal wyłącznie w zakresie kościelno-politycznym, dla pozyskania duchowieństwa. Komisja zaczęła obradować w pałacu Maryjskim w Piotrogradzie z początkiem lipca, w dwa tygo-

dnie po upadku Lwowa, a na cztery przed upadkiem Warszawy. Lecz p. Goremykin już gotował swój odwet. Wprowadził do komisji członków Rosjan nieprzejednanych, a przewodnictwo jej oddał w ręce fatalnej trzynastki, znanego ze swych uczuć antypolskich sekretarza państwa p. Kryżanowskiego. Zaraz doszło do poróżnienia a niebawem do pogrzebienia komisji.

Ten ostatni mianowicie smutny obrzęd odbył się w dniu otwarcia Dumy 1 sierpnia 1915 r., uświetniony właśnie piękną mową programową p. Goremykina pod adresem Polski. W tej mowie były trzy rzeczy. Naprzód, wyrazy « głębokiego współczucia i niczem niezmaconego szacunku dla rycersko szlachetnego i bratnio wiernego narodu polskiego, który tak dzielnie bronił się przeciw Niemcom ». Powtóre, potwierdzenie odezwy wielkksiężęcej, co jednak już było dokonane przez najwyżej zatwierdzony protokół 19 czerwca. Potrzebie, i w tem sedno, oświadczenie, iż « J. C. Mość pozwolił Radzie ministrów opracować projekt prawa w przedmiocie udzielenia Polsce po ukończeniu wojny prawa wolnego urzędnika swego życia narodowego, kulturalnego i gospodarczego na zasadach autonomii, pod władnem berłem monarchów rosyjskich i z zachowaniem jedynej państwowości (jedinoj gosudarstwenności) ». Innemi słowy, rzecz cała nieodwołalnie traciła ostatnie pozory roboty « zewnętrznej », choćby tylko zdaleka podobnej do sposobu ułożenia Ustawy pokongresowej 1815 r. między koroną, Aleksandrem I. a Polakami, z uwzględnieniem europejskiej strony zagadnienia; odzyskiwała natomiast całkowicie charakter czysto « wewnętrzny », wyłącznie rosyjski, wracała pod sukno Rady ministrów i dyrektywę p. Goremykina. Pozatem zaś ogólnikowość samej deklaracji zostawiała zupełną swobodę co do czasu, miejsca, sposobu jej wykonania lub poniechania. Wistocie posiedzenia komisji polsko-rosyjskiej zostały zawieszane pod arcyśmiesznym pozorem, jakoby kan-

celaryi państwowej zabrakło czasu na protokółowanie posiedzeń komisyjnych. Szczytem jednak było tragikomizmu, iż nadnewscy statyści polscy na tem wszystkim się nie poznali, czy też nie chcieli się poznać. Na mowę prezesa ministrów w Dumie i głosy równych mu przyjaciół Polski w Radzie państwa, jak ochmistrz p. Neudhardt albo hr. W. Bobrynskij, ostrzegający znamiennie « nie żegnaj Warszawo, lecz do widzenia ! », nastąpił żawy wylew oratorskiej wdzięczności polskiej. Rozelzawili się pp. Harusewicz, Wielopolski, a zwłaszcza Szebeko, który nie tylko Polskę dzisiejszą, ale także « grobowce jej przeszłości i kolebki przyszłości », ulokował raz nazawsze pod « sztandarem słowiańskim bratniego narodu rosyjskiego ». Upajająca wymowa ministeryalna za silnym widać była trunkiem na tak słabe głowy. Ci panowie ani się postrzegli, że nie są na chrzcinach, lecz na stypie. I jeszcze później, na sesyi 14 sierpnia, gdy inny nowy nasz druh, p. Puryszkiewicz, cytując wiersz Mickiewicza, zaklinał Warszawę, by nie poddała się « oszukańczym przynętom (posułom) Danaów » austro-niemieckich, znowuż prześcignął go w gorliwości poseł polski, donosząc Dumie najpewniejszą wieść okropną o uroczystym wjeździe do Warszawy księcia Sasa, « potomka byłych królów polskich, w otoczeniu polskich legionów, przy dźwiękach narodowego hymnu polskiego », i błagając rozpaczliwie o odparcie tej « prowokacyi wrażej » przez « konkretną wolę cara rosyjskiego dla niezwłocznego oświecenia zakordonowych (zarubieżnych) Polaków ». Za taką gorliwość znów na krótko otwarto komisję polko-rosyjską. Aż wreszcie całkiem dano pokój tej zabawie, zajęto się czemś poważniejszym, prawodawstwem przeciwniemieckiem, walką bloku żółtego z czarnym, sprawą amunicyi itp. Poczem nastąpiło rozpędzenie Dumy we wrześniu, wnet po nagłym zniknięciu arcyzbawcy Polski, W. Ks. Mikołaja. Nastąpiła zarazem katastrofa ewa-

kuacyjna ; fala nieszczęsnych jej ofiar polskich po całej rozbiła się Rosyi. Odtąd wołał rząd, wołała nawet opinia rosyjska lepiej wcale nie wspominać o Polsce. Dziś, po upływie półroku, w bilansie politycznym polskim z mowy p. Goremykina nie pozostało nic, jeno *vana vox*.

W Niemczech, od początku wojny nie padła ani od rządu ani nawet od społeczeństwa żadna wyraźna zapowiedź poprawy ciężkiego położenia ludności polskiej. Mobilizacya Polaków w Prusiech odbyła się bez zarzutu a posłowie polscy nie sprzeciwili się żadnym kredytom wojennym. W marcu 1915 r. pp. Trąmpczyński w Izbie pruskiej i Seyda w parlamencie Rzeszy podnieśli, że « w tej wojnie, wedle spisów strat armii niemieckiej, więcej popłynęło krwi polskiej, niż wypadaloby podług stosunku ludnościowego », i zażądali zniesienia choćby najjaskrawszych praw wyjątkowych o wywłaszczeniu, osiedleniu, języku szkolnym. Ale wszystkie prawie stronnictwa, nawet centrum, uznały « chwilę za nieodpowiednią ». Od rządu zaś sekretarz stanu p. Delbrück, dosłownie wtórując padłej w rozprawach wyroczni konserwatywnego mocarza p. Heydebranda, bąknął coś o « zbadaniu (Prüfung) » tych rzeczy po wojnie. Punkt ciężkości położenia był wtedy dla Prus na Zachodzie. Po sukcesach wiosennych począł atoli przenosić się ku Wschodowi, w miarę rosnącej tu aż do 300 tysięcy kil. kw. zdobyczy. Jednocześnie wzrastał nacisk na rząd w duchu aneksyjnym z tej strony a wraz antypolskim. Już 20 maja, dopiero w początku wygranej galicyjskiej a tuż jeszcze przed groźbą włoską, sześć potężnych związków gospodarczych niemieckich, trzy wiejskie i trzy przemysłowe, doręczyły kanclerzowi Rzeszy, p. Bethmannowi-Hollweg, zbiorowy memoriał, żądający prostej aneksyi na Wschodzie conajmniej 80 tys. kil. kw., a w tem gubernii suwalskiej, płockiej, połowy łomżyńskiej, warszawskiej, kaliskiej i piotrkowskiej. Te żądania poparte zostały niebawem przez odezwę kół

inteligencji, skierowaną do kanclerza staraniem kilku profesorów niemieckich. Po wzięciu Lwowa, Zarząd naczelny stronnictwa narodowo-liberalnego, wbrew zakazowi tykania « celów wojny (Kriegsziele) », zawiadomił kanclerza o swej uchwale 15 lipca, żądającej także « rozszerzenia granic naszych od Wschodu ». Z kolei jednak złożony został kanclerzowi 27 lipca adres 140 wybitnych uczonych i działaczy społecznych, z wyjątkiem parlamentarzystów, oświadczający się przeciw « wcieleniu lub przyłączeniu (Angliederung) narodów politycznie samodzielnych lub nawykłych do samodzielności ». Jasny był w tem morał na dobro Belgii, lecz mniej jasny dla Polski, najmniej dla Litwy. W pokrewnym duchu zwrócił się do kanclerza związek « Nowej ojczyzny » z wyczerpującym « memoryałem krytycznym » przeciw aneksyjnym wnioskom majowym związków gospodarczych. Z początkiem sierpnia, nazajutrz po uroczystym w Poznaniu obchodzie setnej rocznicy wcielenia W. Księstwa do Prus, nastąpiło wzięcie Warszawy; i zaraz natarczywiej ozwała się prasa wszechniemiecka, zachowawcza i narodowo-liberalna, nastrojone dość zgodnie na ton aneksyjny i przeciwpolski.

W tym to czasie nowa komplikacya przyszła od Polaków galicyjskich. Naczelny Komitet Narodowy krakowski na wygnaniu wiedeńskim ciężkie przechodził koleje, w poczuciu swej bezsilności, braku oparcia w Polsce i wpływu w Austrii. Wobec pierwszych sukcesów wiosennych austro-niemieckich, zwrócił się w początku czerwca do rządu wiedeńskiego z pisemnem wyrażeniem swych życzeń politycznych. Lecz dopiero w końcu lipca, nazajutrz po mianowaniu generała Austryjaka namiestnikiem Galicyi, odebrał odpowiedź austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, napół wymijającą, napół odmowną. Wkrótce potem, ciężko zawiedziony względem udziału legionów polskich we wzięciu Warszawy, N. K. N. zdobył się znienacka na



odezwę publiczną o konieczności złączenia niepodzielnego Królestwa i Galicyi. Była ona niezawodnie słuszną w treści, lecz w źle obranej chwili i redakcyi, zapóźna i zadługa, była w złym guście bezsilnego *dépit*, a bez i nnego oparcia jak ogólnikowy artykuł «Fremdenblatt'u» Zaskoczony tym krokiem Koło Polskie w kilka dni wystąpiło z konkurencyjną odezwą i depeszą hołdowniczą do cesarza. Tutaj wyraźnie już była mowa o złączeniu Królestwa z Austryą, a o Warszawie, niby «tryalistycznie», jako o «stolicy państwa polskiego... w składzie (im Verbande) monarchii» austro-węgierskiej. Obadwa te wystąpienia, N. K. N. z 6 (8) i K. P. z 10 (11) sierpnia, wywołały ostry odruch niezadowolenia w Niemczech, w opinii i rządzie berlińskim. Odbiło się to natychmiast rykoszetem w Wiedniu. I oto stała się rzecz tragicomiczna : wiernopoddańcza austryacka, oddająca Polskę pod berło Habsburskie, odezwa K. P., dla której wytrawniejszy od p. Jaworskiego p. Biliński zapewne daleko wyższą wprzódę zyskał aprobatę, uległa sromotnej konfiskacie w stolicy naddunajskiej. Tymczasem cała bez wyjątku prasa niemiecka uderzyła gwałtownie na odezwy galicyjskie. W gruncie rzeczy, niezawisłe od oportunistów tych odezw, przedewszystkiem w Niemczech na całej linii, od prawicy do lewicy, od gazety « Krzyżowej », « Kolońskiej », « Niemieckiej » aż do « Frankfurckiej », zupełnie tak samo jak w Rosyi od « Rieczy » do « Nowego Wremieni », z chwilą zdobycia Królestwa jęto uważać los jego poniekąd za sprawę wewnętrzną niemiecką ; i poprostu było nie do zniesienia, że Galicyanie traktują ją niby « zewnętrzną », że Polacy śmiały stanowić o Polsce.

W takich to niekoniecznie pomyślnych warunkach, na otwarciu parlamentu niemieckiego 19 sierpnia 1915 r. kanclerz Rzeszy Bethmann-Hollweg, jakgdyby odpowiadając p. Goremykinowi, przemówił pod adresem Polski. W mowie jego trzy były rzeczy. Naprzód, wyrazy

głębokiego «szacunku dla wytrwałego i patryotycznego narodu polskiego», który tak dzielnie bronił się przeciw Rosyi. Powtóre, zaprzeczenie odezwy wielkoksiążęcej, jako «obiecanków obłudnych (gleisnerisch)», których Niemcy naśladować nie będą. Potrzebie, zapowiedź «sprawiedliwego zarządu... przy możliwym udziale ludności miejscowej» w zdobytej na Rosyi dzielnicy polskiej, dozwolenia jej, tej dzielnicy zakordonowej, rozwoju «właściwości życia narodowego», zaczem pójdzie stopniowe «usunięcie przeciwieństw niemiecko-polskich». P. Bethmann nie jest wprawdzie, jak p. Goremykin, osobistym wrogiem Polski. Przeciwnie, jako następca ks. Bülowa, najpowolniejszego pachółka hakatyzmu, okazał zrazu pewne umiarkowanie i skłonność do nawrotu. Wnet jednak sam pod hakatystycznym uległ obuchem. Wystosował do Ostmarkvereinowi znaną depezę «*nunquam retrorsum*», najopłakańsze dla męża stanu hasło polityki *cul de sac*, zacinania się w błędzie. Okrył kanclerską swą powagą pierwsze zastosowanie prawa o wyłączeniu, dalsze kredyty antypolskie 100 i 230 milionów, potworny projekt parcelacyjny przed samym wybuchem wojny. Słabość p. Bethmanna i jego stanowiska ujawniła się też dobitnie w niniejszej jego mowie. Ani słowa o Poznańskiem; poprawa w domu odłożona *ad calendas graecas* a za kordonem zbyta ogólnikiem; same też ogólniki o losie Królestwa; ani słowa o losie Polski. Odbiła się ta słabość i mętność na rozprawach, gdzie jedne stronnictwa, nawet centrum, wymowne zachowały milczenie, gdy natomiast konserwatyści, głosem p. Oertela, wręcz oświadczyli, iż «przeciw słowom kanclerza o Polsce musimy zastrzedz sobie stanowisko nasze pod wszystkimi względami». Polacy, głosem p. Seydy, który zresztą tym razem dał lekcję godności p. Szebecze i towarzyszom, woleli uznać prawość a pominąć niejasność p. Bethmanna i ze słów kanclerskich wyciągnąć wnioski, iż «wolność narodu polskiego

nie jest przeciwną dobru niemieckiemu ». Aliści już w tydzień potem przyjęta przez parlament nowela, znosząca osławiony przepis kagańcowy, spotkała się ze stanowczym oporem rządu, « dla względów praktycznych », jak znów tłumaczył sekretarz stanu p. Delbrück. Nawet z tak drobną folgą w ucisku antypolskim kazano czekać aż het kiedyś po wojnie, zupełnie tak samo jak w Dumie i Radzie ministrów Piotrogradzkiej. Żadne też, z drugorzędnym tylko wyjątkiem, głębsze i zasadnicze skutki dodatnie zapowiedzi kanclerskich nie objawiły się w Królestwie i na Litwie. Przeciwnie, liczne wystąpiły objawy ujemne. Przy otwarciu następnej grudniowej sesji parlamentu kanclerz wołał już wcale nie wspominać o Polsce. Dziś, po upływie półroka, w bilansie politycznym polskim z mowy p. Bethmanna nie pozostało nic, jeno *vana vox*.

Dwie mowy, rosyjska i niemiecka, naczelników dwóch wielkich rządów, w tak wielkiej jak polska sprawie, w tak wielkiej jak dzisiejsza chwili, a tak puste, tak małe. Przejdzie nad nimi do porządku naród polski i historia.

POSŁY. Przez posły, wiadomo, wilk nie tyje. Ani też chyba nie utyje biedne jagnię, Polska. Raczej jeszcze schudnie, jeśli sądzić z tych, co jej imieniem dziś po szerokim wędrują świecie. Posłował np. od niej, i to nie byle gdzie, bo aż w Rzymie, z ramienia N. Komitetu Narodowego krakowsko-wiedeńskiego, głośny działacz przemysłowy, p. Battaglia. W Paryżu podobno z owsa nie robią ryżu. Ale przemyślny p. Battaglia pokazał, że w Rzymie można zrobić ryż z polityki. Istotnie, włoską swą miszę uwieńczył on jakąś bardzo dobrą dostawą miejscowego ryżu do Austrii. Obyż na tem przynajmniej był poprzestał. Lecz wszechstronny p. Battaglia, szczęśliwie uwinąwszy się z Kwirynałem, Watykanem i swoją dostawą, na dobitkę w powrotnej drodze złożył w Bernie na ręce Rady federalnej szwajcar-

skiej własne « Memorandum w sprawie polskiej ». W tym, uwiecznionym też drukiem in 4<sup>o</sup>, dokumencie poufnym, autor między innymi imieniem Polski cedował raz nazawsze Wielkopolskę. Uczynił to, jak sam wyjaśnia, « naśladowując przykład (suivant l'exemple) Kazimierza Wielkiego ». Albowiem, jak p. Battaglia Poznańskie, tak samo Kazimierz oddawał Śląsk; z tą tylko różnicą, że aczkolwiek zwany był « Salomonem polskim », nie potrafił handlować niewynalezionym jeszcze ryżem. Albo znowuż w Londynie, z ramienia galicyjskiego stronnictwa demokratyczno-narodowego, mianowany został posłem polskim ruchliwy publicysta, p. Rettinger. Starzy Rzymianie mawiali : « *mitte sapientem et nihil dicas* ». Radzili wyprawiać posła mądrego i nie dawać mu zleceń. Zrobiono naopak : posłano p. Rettingera i dano mu pełnomocnictwo czarno na białem. Lecz o londyńskiej tego statysty akcji poselskiej lepiej, jak o Ryczywole, narazie zamilczeć. Tembardziej, że właściwie mniej tu winy jego niedoświadczenia, niż tych, co go wysłali. Dość, że epilogiem było zniknięcie p. posła z Londynu i zaoczna, za dług paruset funtów, sprzedaż publiczna ruchomości polskiej ambasady, z oczywiście pogwałceniem prawa narodów. Ostatniemi czasy ukazali się w Londynie, umocowani przez Komitet Narodowy warszawsko-piotrogradzki, pp. Dmowski i Plater. P. Dmowski w 1904 r. jeździł posłem do Tokia, zawierać imieniem Polski z mikadem i marszałkiem Jamagatą pakta antyrosyjskie. Jest więc zupełnie w porządku, że dziś jeździ on do Londynu, z Jerzym V. i marszałkiem Kitchenerem zawierać jej imieniem prorosyjskie. To wszystko jednak jest gorzej niż śmieszne. P. Dmowski, poza naszym partykularzem partyjnym, nigdzie, nigdy, chyba na krótkie мгновение, nie był brany na seryo. Zaufanie szerokich kół opinii krajowej wynosiło go nieraz wysoko poza kraj; ale własna mała wartość wewnętrzna natychmiast strącała go w dół. Cudzoziem-

ców mogła chwilowo zmylić sztuczna jego popularność; lecz on sam nicością swoją wnet wyprowadzał ich z błędu. Odkąd zaś popularność stracił, na gruby hazard polityczny się puścił i « bez zastrzeżeń » słowiańsko-rosyjskie wywiesił kolory, uznany został zagranicą conajmniej tyleż za wykładnik państwowości rosyjskiej, co społeczeństwa polskiego. Hr. K. Plater, społecznie całkiem bez znaczenia, rozpoczął rolę publiczną od organizacyi oplakanych drużyn polsko-rosyjskich. Miłe narodowi imię Platerów, Ludwika, rewolucyjnego w Paryżu wysłańca, Władysława, twórcy Muzeum rapper-swilskiego, sławnej Emilii i tylu innych, niekoniecznie przez to nowym okrył splendorem. Ale to rzecz jego rodziny. Dodać wypada, że ci panowie o swej wyprawie londyńskiej zawczasu rozgłosili po pismach piotrogrodzkich; że przywozili szczególne rekomendacye rządu tamecznego do ambasadora hr. Benckendorffa; że wreszcie wspólnie celują równie głębokiem nieuctwem na punkcie porozbiorowej polityki angielskiej w sprawie polskiej, jak nieznanomością obecnych dość zawilych stosunków osobistych i partyjnych w świecie politycznym angielskim. Jasna, że dwaj goście takiego zakroju jaknajmniej nadawali się do zyskania pełnej ufności roztropnych Anglików. I to właśnie warcydrażliwej sprawie polskiej, w której, przy największej nawet harmonii sojuszniczej, dziś, jak przed stuleciem, mogą i muszą poważne zachodzić różnice między stanowiskiem angielskiem a rosyjskiem. Innych tu zgoła trzebaby ludzi, najlepiej dużych nazwisk obywatelstwa lub magnateryi, niezbrukanych żadną niewolniczą « oryentacją », gentlemenów Polaków i tylko Polaków, którzy przyszliby cicho, bez hałasu i blagi, nie dla reklamy i intrygi osobistej i stronnicej, lecz poprostu dla służby Rzpltej. Z takimi gadaliby Anglicy. Z obecnymi gośćmi spotykają się grzecznie w ambasadzie rosyjskiej w Chesham House, ale pozatem wolą nie gadać wcale. I nie

dziwota, bo wszak oni dawniejszemi czasy nie takich u siebie witali przedstawiciele Polski. W 1831 r., za rewolucyi listopadowej, też trzech posłów polskich było w Londynie : ks. Leon Sapieha późniejszy marszałek krajowy, Aleksander Walewski późniejszy minister spraw zagranicznych i Aleksander Wielopolski późniejszy naczelnik rządu cywilnego. Dziś na ich miejscu urzędują pp. Rettinger, Dmowski i Plater. W tej różnicy ludzi jest różnica czasów, a jest też niestety różnica napięcie duszy narodowej.

TAKT. Zdarzyło się, że znany skandalista, p. Maksymilian Harden, *recte* Izydor Witkowski, redaktor « Zukunft », od wielu lat żyjący dostatnio jadłem swej śliny, któregoś dnia uznał za stosowne plunąć dla odmiany w kierunku Polski, oskarżyć siedmiuset urzędników polskich o zdradę stanu a legionistów o tchórzostwo. Można było na to pogardliwie wzruszyć ramionami. Można też było ostatecznie zlecić któremu młodemu publicyście ściągnięcie potwarcy batem wzgardliwej odprawy. Stało się inaczej. Profesor Dr W. L. Jaworski, prezes Naczelnego Komitetu Narodowego, pośpieszył wystosować żalosne pismo otwarte do p. Hardena, jako do « człowieka honoru (als Ehrenmann) », pokornie imieniem rodaków przed wysokim jego sumitując się trybunałem i obligując się dostarczyć mu *franco* « spisy strat (Verlustlisten) legionów polskich », skąd szanowny redaktor przeświadczyć się raczy, iż legioniści naprawdę poginęli w dość znacznej liczbie a przeto niezewszystkiem są tchórze. Skutek oczywiście był ten, że p. Harden, odebrawszy to pismo, w najbliższym poszycie swego organu uczynił je, wraz z autorem « *Herrn Ritter von Jaworski* » i wszystką « polakieryą », przedmiotem nowego pośmiewiska. Zdarzyło się z kolei, że « Gazeta Frankfurcka », dziennik poważny lecz czasem półurzędownie szarpiący Polaków, napadła brutalnie na odezwę N. K. N., wydaną z powodu niewpu-

szczenia legionistów do Warszawy. I znowuż p. Jaworski wystosował do redakcyi tego dziennika, imieniem N. K. N., urzędową sumitującą się epistołę, gdzie pod niebiosą wynosił « bohaterskie wojska niemieckie i austro-węgierskie » i zaklinał się, iż broń Boże o nic więcej mu nie szło, jak tylko o wpuszczenie z łaski do Warszawy « maleńkiego oddziałku choćby paru legionistów (eine kleine Abteilung... von noch so wenigen polnischen Legionären) ». Redakcyja, « z braku miejsca », lekceważąco podała ledwo krótki wyciąg tego pisma, biorąc je do wiadomości jako dowód skruchy Polaków po udzielonej im admonicyi. To wszystko jest bardzo niemiłe dla ucha i smaku polskiego. Żeby być szanowanym przez obcych, trzeba nasampierw szanować samego siebie. Kiedy się stoi na czele Komitetu, zowiącego się Naczelnym Narodowym polskim, obok licznych ciężkich obowiązków, ma się także nienajmniej obowiązek wielkiego taktu.

**DWIE NIEPODLEGŁOŚCI.** Jest niepodległość, do której serce każdego prawego rwie się Polaka, do której dążyć — świętym narodu obowiązkiem, która prędzej czy później spełna ziścić się musi, a zanim się ziści, samym ku sobie idealnym w górę porywem zasila zamierzenia realne niższego poziomu. Komu dzieje porozbiorowe głębiej znajome, ten wie, iż taką więżą ciśnień idea niepodległości była Czartoryskiemu przy budowie państwowej Królestwa i jeszcze przy autonomicznej Wielopolskiemu. Jest atoli podobno inna też, fałszywa niepodległość, zdradziecka *fatamorgana*, błędny ogień z twardych gruntów ciągnący na topieliska. Między tamtem a tem pojęciem jest przepaść. Tam po wszystko się sięga, by dostać jaknajwięcej; tu żąda się ponad wszystko, by nie dostać nic. Kiedy z początkiem wojny obecnej tęsknota za bytem niepodległym w wielu polskich ozwała się duszach, natychmiast rozpoznana ona została, przez czuwających wtedy w

Warszawie rzeczoznawców, jako wtórego właśnie gatunku falsyfikat, jako prowokacya, odwodząca naród od szczęścia do zguby. Zlewały się wtedy na nas szczęśliwości rozliczne, wielkoksiążęca zapowiedź odrodzenia pod berłem rosyjskiem, nowy generał-gubernator książę Engałyczew, gubernator p. Stremouchow, kurator ks. Kurakin, zamiast pp. Essena, Korffa, Lewickiego, Komitet Narodowy i inne, samorząd miejski polskorosyjski, drużyny polsko-rosyjskie itp. Aż tu jacyś ludzie podejrzani, jacyś « maksymaliści », « bolszewiki » narodowi, a z nimi młodź niedojrzała, dla przeszkodzenia tym rzeczom dobrym i dostępnym, dla zrażenia do nich, jęli prawić o lepszych, najlepszych a niedościgłych, o niepodległości. Ale czuwano, zdarto im maskę, kazano zamilczeć. Tymczasem całkiem odmieniły się rzeczy. Nowych dziś, w dwójnasób, mamy generał-gubernatorów, gospodarzy, dobrodziejów austro-niemieckich, zlewających nowe na nas łaski, szkoły wyższe i sądy niższe polskie, Radę opiekuńczą, Raclawice na scenie i p. Cleinowa zamiast p. Emmauskiego w cenzurze. Zarazem przecież i poważniejsze bądźco bądź wynurzają się zagadnienia, jedności lub rozdarcia kraju, złączenia go z Galicyą lub Litwą, unii lub tryalizmu, bytu lub niebytu. Sprawy to bardzo powikłane, ślizkie i ciemne. Aliści te ciemności nagle rozjaśniło światło niepodległości, tym razem napewno prawdziwej, bo przychodzi ze wschodu, *ex oriente*.

Okazuje się mianowicie, żeśmy naszą w tej wojnie mocą organizacyjną do tego stopnia zaimponowali rządowi rosyjskiemu, iż on poprostu boi się nadal mieć nas pod sobą i woli już lepiej wypuścić nas na pełną niepodległość. Miał to oświadczyć sam prezes rządu p. Goremykin jednemu z posłów polskich w Piotrogradzie. Dla społeczeństwa naszego, gnębnego samowiedzą swej dezorganizacyi, wieść o podobnych skutkach swej prepotencyi organizacyjnej miłą stanowi niespodziankę.



A musi to być prawda, gdyż radosną tę nowinę najdosłowniej przynieśli dwaj apostołujący dziś zagranicą wybitni członkowie Komitetu Narodowego z Piotrogradu. Podobno zaś właśnie ów Komitet Narodowy wraz z Centralnym Obywatelskim, mającym od rządu pieniądze i prezesów swoich pp. Essena i Liubimowa, tak zbawienny postrach dziełami swemi rzuciły na rząd. Z tak pomyślnego stanu rzeczy natychmiast wnioski stosowne wyciągnął zasłużony b. redaktor « Kraju » petersburskiego, a teraz dyrektor lozańskiej Centralnej Agencji polskiej, i w te pędy ogłosił światu, jako cel swojej Agencji, niepodległość Polski. Bez niepodległości żyć niewarto, a niepodobna oczywiście żyć bez Gdańska, bez Królewca, bez Wrocławia, bodaj bez Szczecina, gdyż ze zdobyczy po Chrobrym i Krzywoustym napewno niczego nie uroni b. petersburski redaktor. Pod takim przewodem, ani chybi, utracone przedwieczne ziemie Piastowe złączą się z narodem i utracona znijdzie niepodległość. Tylko na miłość Boską, nie przeszkadzać, nie wdawać się w żadne inne konsyde-racye, siedzieć cicho, zamknąwszy oczy i uszy i plecami odwróciwszy się od Zachodu, i zę spokojną rezygnacją czekać niechybnej od Wschodu, *ex oriente*, rekuperacyi Wszepochski, Nadpolski, całej, wolnej i niepodległej.

**RYZYKANCI.** Pewien przywódca t. zw. orientacyi austro-pruskiej, po zdobyciu Lwowa przez Rosyan, w tych dosłownie wyrazach melancholijnie tłumaczył się w Wiedniu we wrześniu 1914 r.: « To trudno; *ja* postawiłem na konia austriackiego ». Pewien przywódca t. zw. orientacyi rosyjskiej, po zdobyciu Warszawy przez Niemców, w tych dosłownie wyrazach melancholijnie tłumaczył się w Piotrogradzie, w sierpniu 1915 r.: « To trudno; *ja* postawiłem na kartę rosyjską ». Tym panom wciąż zdało się, że są przed totalizatorem lub za zielonym stolikiem, że ryzykują oni a nie — Polska.

WAŻ MORSKI. Przed rokiem mniej więcej piotrogrodzkie « Nowoje Wremia » przyniosło wiadomość następującą : « Dzieło (*trud*) w sprawie polskiej. Znany publicysta polski, ze stronnictwa realistów, p. Erazm Piltz, którego wojna zaskoczyła w Szwajcaryi, przygotowuje wydanie obszernego dzieła w sprawie polskiej dla przyszłego kongresu europejskiego. W dziele tem biorą udział profesorowie uniwersytetu krakowskiego... a także Sienkiewicz ». Rzecz prosta, w tej wiadomości, jakoby hetman wielki literatury naszej poszedł pod komendę niepiśmiennego jej ciury, niema słowa prawdy. Ale p. Piltzowi nie szło o prawdę, tylko o reklamę. Po pismach rosyjskich, niemieckich, francuskich, angielskich itd., cóż dopiero po polskich w trzech dzielnicach i Stanach Zjednoczonych A. P., puścił on niebywałą reklamę dla swego « trudu », t. j. mającej powstać w Lozannie encyklopedyi polskiej, i dla siebie, jej twórcy. Ukazał się sążnisty program pomnikowego tego dzieła. Ukazały się niezliczone biuletyny o przygotowywanych doń pracach. Materyały zbierano po całej Polsce a pieniądze na obu półkulach. Zapowiedziano przekłady na wszystkie obce języki, gdyż zapomocą swej encyklopedyi miał wszak p. Piltz oświecić o Polsce monarchów i ministrów i dla niej przyszły skaptować kongres. « Polska będzie, — mówiono sobie na ucho, — p. Piltz znalazł sposób : wydaje encyklopedyę ». I to nieladajaką. W koziróg ze swoją skryła się Akademia krakowska ; obrócił się w grobie nieboszczyk Orgelbrand. Encyklopedya lozańska p. Piltza odrazu zgasła wszelakie poprzednie i przyszłe. Stawała się wypadkiem narodowym, ba, europejskim. Śród najcięższych opresyi wojennych z pociechą słuchano stugębniej famy o zadziwiających jej postępach. Drukują się naraz dwie edycye zbytkowne. Jedna gotykiem, bez Poznańskiego i Mazurów, na papierze holenderskim, dla Wilhelma II. Druga kirylicą, bez Litwy i Podola, na papierze japońskim, dla Miko-

łaja II. Drukują się dwa naraz przekłady. Łaciński, dla Jego Świątobliwości Ojca Św. Benedykta XV., bez wzmianki o Sabaudzkiej prababce Franciszce Krasieńskiej i legionach Dąbrowskiego na Kapitolu. Starosłowiański, dla Jego Ekscelencyi Wołżyna, oberprokuratora świątobliwego Synodu, bez wzmianki o Unii. Niepodobna było wątpić o najszcześniejszych skutkach encyklopedycznej zgrabności p. Piltza. « To wyga, — szeptano sobie na ucho, — to pierwszy majster ; bez legionów, bez zachodów, bez awantur, ani się obejrzeć, jak on z tą swoją encyklopedyą wytrzaśnie nam Polskę. Trzeba ich popierać oboje, jego i jego encyklopedyę ». Nie żałowano też poparcia, ani grosza. Tylko — po jakimś czasie, chcianoby nareszcie ujrzeć ją, nacieszyć się namacalnym jej widokiem. Coraz pewniejsze w tym względzie z ust do ust szerzyły się pogłoski. « Lada dzień zacnie wychodzić ». « Wychodzi ». « Podobno już wyszła ». Wprawdzie po księgarniach nigdzie jeszcze dopytać się jej nie było można. Ale temi dniami grono wtajemniczonych o wschodzie słońca widziało ją na własne oczy nad Lemaniem pod samą Lozanną. Wynurzała się z wody, wspaniała, ogromna, długa na kilkadziesiąt tomów, gruba w karku jak cała *Encyclopaedia Britannica*, ziejąc wielojęzyczną paszczą i na łuskach potężnego ogona świecąc napisem : « *dozwoleno cenzuroju* ». Słowem, — wedle jednego ze świadków naocznych, — wyglądała zupełnie jak wąż morski. Wedle drugiego, — raczej jak soliter ; wedle trzeciego, — jak nieżywa krewetka ; zaś zdaniem czwartego wyglądała tak, jakgdyby jej wcale nie było.

Ale dość żartów. Zwięzłe, jędrne dzieło encyklopedyczne o Polsce w języku obcym jest dziś rzeczą potrzebną i nagłą. Wydać je szybko i dobrze mogłoby i powinno kilku ludzi nauki i czynu w Krakowie albo Warszawie. P. Piltz nie posiada do tego kwalifikacji żadnych. Może on conajwyżej, przyparty do muru po

znacznej stracie czasu, wydać dla pokrycia się jakiś licho skompilowany skrót, niepełny, nierówny i napewno niewolny od tendencji. Mogą tam trafić się niektóre przyczynki cenne, dostarczone przez zmylonych reklamą porządnych pracowników. Ale naogół zawsze będzie to tania tandeta, w rażącej dysproporcji do włożonych pieniędzy publicznych, wszczętego hałasu i do właściwego celu. A będzie też konkurencyjny kamień obrazy dla istotnie poważnej roboty. Jest rzeczą wprost skandaliczną, że w takiej chwili, do takiego zadania, taki bierze się inicjator i wyprzedza ludzi naprawdę powołanych, mających w kraju pod ręką biblioteki i cały aparat źródłowy. To już wina nietylko p. Piltza, ile tych ludzi. Sprawdzają oni raz jeszcze orzeczenie starego Cyncerona : « *Boni viri, nescio quomodo, semper tardiores sunt.* Dobrzy mężowie, niewiadomo czemu, zawdy się spaźniają ». Zły to znak, skoro nawet wśród błyskawicznych przepraw obecnych, i nawet w tej małej stosunkowo sprawie encyklopedycznej, tak nieporadnie spaźniają się dobrzy ludzie nasi. Mogą się spóźnić w rzeczach najważniejszych.

ZAMUROWANA LITWA. Co się dzieje z Litwą? Na niespokojne to pytanie oddawna już żadnej niemasz odpowiedzi. Zrazu przychodziły stamtąd wieści dość częste, przeważnie dotkliwe, zwyczajnie jak w czasie wojennym, lecz nieraz rzeźwiące. Litwa od początku wojny ciężko była poszkodowana w swym bycie gospodarczym. Kraj bez przemysłu, bo bez węgla i rudy, a bez dobrych komunikacyi, nic prawie nie korzystał z dostaw dla armii czynnej; a tracił ogromnie na zamkniętych dwóch głównych źródłach dochodu, przemyśle leśnym i gorzelniczym. Przytem bardzo wczesnie w stronach żmudzkich ukazały się podjazdy pruskie. Ale Litwa po swojemu, bez hałasu, zaczęła radzić sobie w biedzie. Powstały szpitale szlachty kowieńskiej i m. Wilna, szereg instytucyi ratunkowych z ramienia towarzystw rolniczych

i rad miejskich, komisye sanitarna i ewakuacyjna wileńskie, oddział litewski polskiego towarzystwa pomocy ofiarom wojny itp. Zaś nietylko o siebie dbała Litwa. Pomyślała nasampierw o narażonej wcześniej i mocniej Koronie, o Królestwie Polskiem, Warszawie. Kwesta pod hasłem «Litwa Koronie», choć w nastroju i zakresie zwichnięta przez rząd, pięknym była dowodem niewzruszonej solidarności narodowej. Były tam datki wszystkich stanów, a najbardziej wzruszające od biednych wsi litewskich i schłopiałej po zaściankach szlachty zagonowej polskiej. Znaczne stąd zasiłki płynęły nad Wisłę. Skądinąd atoli z sercem ściśnionem patrzono w Wilnie na niejedno, co się działo w Warszawie. Naprzód, podejrzliwa i bliższa Rosyi Litwa nie dzieliła ślepej wiary koroniarzkiej w odezwę wielkksiążęcą. Powtóre, rozumiała jasno, że sama przez tę odezwę nietylko nie jest objętą ani powołaną do «zjednoczenia», lecz przeciwnie, jest raczej usuniętą za nawias i pełnej przekazaną separacyi. Istotnie, w pierwszym pomyślnym dla Rosyi okresie wojny, zdaniem wpływowych działaczy wielkorosyjskich, jeśliby już Polska właściwa miała naprawdę dostać mniej lub więcej t. zw. autonomię, to wzamian winnaby nastąpić eksmisya do niej i doszczętna likwidacya żywiołu polskiego na Litwie. Zupełnie zresztą tak samo, jak w następnym pomyślnym dla Niemiec okresie, zdaniem działaczy wszechniemieckich, wzamian za mniej lub więcej samodzielne Królestwo Polskie, winnaby nastąpić ostateczna likwidacya i eksmisya żywiołu polskiego w Wielkopolsce. Co zaś w tem wszystkim najboleśniej dotykało Litwę, to coraz jawniejsze wypieranie się jej przez zbyt gorliwych chorążych warszawskich nowego wielkksiążęcego sztandaru. Prawiono tam już tylko o odrodzonej zbawczej idei «piastowej», wypierano się pogrzebanej nazawsze, zgubnej «jagiellońskiej». Jeszcze w lipcu roku zeszłego jedno z pism warszawskich

obchodziło rocznicę grunwaldzką jako « tryumf piastowski », broń Boże niezakazany jagielloński.

Tymczasem jednak przyszło pchnięcie zaczepne niemieckie, a za niem rozkaz ewakuacyjny rosyjski, okropny już nietylko na Królestwo, lecz i na Litwę dopust. O tych straszliwych cierpieniach litewskich jeszcze dość dokładna doszła wiadomość. Doszły też odgłosy burzliwych z tego powodu rozpraw w Dumie piotrogrodzkiej. Zgrzytnęły tam raz jeszcze, nazajutrz po mowie p. Goremykina, zawistne żale posłów nacjonalistów litewskich, pp. Iczasa i towarzyszków, do szczęśliwych « polskich tyranów », zbogaconych samorządem i obietanką autonomiczną. Ale niebawem nawet tym zaciekłym ślepcom bielmo bratobójczej nienawiści zdjęła z oczu straszna krzywda wspólna. Na odbytej przy drzwiach zamkniętych sesji dumskiej o klęsce ewakuacyjnej, nieposkromioną żmudzką pasyą wybuchnął poseł Litwinów kowieńskich p. Januszkiewicz: «Pędzone całe narody, polski, łotyski, litewski, skatowane (istierzany), skrwawione... nie chcą od was łaski, asygnacyi, rubla, lecz należnej od Rosyi daniny ». Gdy Litwini rdzenni, jak wiadomo z nikłym wyjątkiem katolicy, tak ostrą przybrali postawę, inaczej natomiast znaleźli się Łotysze, w dwóch trzecich ewangelicy. Nauczeni rozumu od swych współwyznawców, baronów niemieckich, utworzyli oni pod kierunkiem swych posłów włościańskich, pp. Goldmana, Zalita i i., legion « synów Łatwii », na obronę « Cara oswobodziciela i wielkiej ojczyzny rosyjskiej » przeciw najeźdźcom germańskim. Najmniej wywiedzieć się było można o postawie najliczniejszej na Litwie ludności białoruskiej. Jak się zdaje, zachowała ona naogół właściwą sobie apatyczną bierność. Tak ruchliwi niedawno przedstawiciele « młodej Białorusi », rozmaitego autoramentu twórcy « Naszej Niwy », « Łuczynki », « Ranicy » itp., poginęli gdzieś bez śladu.

Lecz oto naraz wszystkie niemal odgłosy Litwy od je-

dnego zmiłkły zamachu. Najazd niemiecki nieprzebytym prawie zasłonił ją murem. Upadek Kowna, Grodna, Brześcia odbił się samym jeno hukiem wystrzałów i wybuchów. W połowie września 1915 r. dowiedziano się o opróżnieniu przez Rosyan stolicy Litwy, wywiezieniu nienawistnych pomników Murawiewa i Katarzyny, a także o samorzutnej organizacyi ludności, polskiem prowizoryum samorządnem, milicyi miejskiej. Usłyszano wreszcie o zajęciu miasta przez Niemców i nadspodzianie poważnej, poważniejszej niż przedtem do Warszawy, odezwie publicznej zdobywców do «polskiego miasta Wilna,... tej perły przesławnego Królestwa polskiego». Usłyszano o polskiej «Komisyi naukowej» wileńskiej i zakładanych przez nią polskich szkołach średnich, przemysłowych, ludowych. W połowie grudnia usłyszano o odwiedzinach Wilhelma II. w Wilnie. Cesarz w asyście marszałka Hindenburga modlił się w starym tutejszym kościele ewangelickim, założonym za króla Zygmunta Augusta w połowie XVI wieku, kiedy w Niemczech za cesarza Karola V. najkrwawsze toczyły się walki religijne; mógł czynić porównania między starodawną tolerancją polsko-litewską a nowożytną hakatystyczną. Ale pozatem grobowa zaległa cisza. Przerzywało ją tylko jednostajne echo coraz nowych rządowych nominacyi niemieckich na Litwie. Gubernator koloński, generał piechoty v. Held zostaje gubernatorem wojennym Grodna. Generał jazdy hr. Pfeil — gubernatorem wojennym Wilna. Burmistrz z Koźlina p. Pusch — naczelnikiem cywilnym w Kownie a burmistrz z Kołobrzega p. Lehmann — w Białymstoku. Radca prezydyalny z Wrocławia p. Rüdiger v. Haugwitz — szefem zarządu w Suwałkach. Radca miejski z Kistrzynia p. Hecht — dyrektorem budowlanym w Wilnie. Itd., itd., bez końca. Co więc, niezwłocznie ustanowiony został osobny «Niemiecki Zarząd cywilny Litwy (Deutsche Civilverwaltung für Littauen)» pod ks. Isemburg-Birsteinem, z siedzibą pierwotnie w Tylży,

potem w Kownie i Wilnie. Wydawany przez tę władzę « Dziennik rozporządzeń (Verordnungsblatt) », jakoteż nakazy i obwieszczenia (plakaty), ukazują się w języku niemieckim i litewskim, z wyłączeniem polskiego. Nadomiar z obrębu administracyi tymczasowej Królestwa Polskiego, będącej w zawiadywaniu szefa cywilnego warszawskiego p. Kriesa pod generał-gubernatorem v. Beselerem, wydzieloną została gubernia suwalska, — (podobnie jak za rządów rosyjskich chełmska), — jako osobny « Zarząd cywilny (Civilverwaltung Suwalki) ». Nigdzie tu ani śladu owej Komisyi Rządzącej Litewskiej, owych autonomicznych władz miejskich i prowincjonalnych, jakie niegdyś Napoleon I. pośrodku wielkiej kampanii 1812 r. był nadawał wyzwolonej z rąk rosyjskich Litwie. Przeciwnie, dziś wszystko odrazu stawia się na modłę czysto niemiecką, nietylko w zakresie doraźnych rządów wojskowych, lecz i zwyczajnych cywilnych. Równocześnie podjęto też głębsze kulturalno-polityczne oddziaływanie na Litwę etnograficzną w duchu niemieckim. Od września 1915 r. wydawany jest w Tylży, z zasiłków rządowych, przez posła do sejmu pruskiego Dr. Steputata, znanego przedtem reżysera deputacyi litewskich do Berlina, nowe pismo w języku litewskim, « Dabartis (Teraźniejszość) », mające w tym właśnie duchu wpływać na Litwinów zakordonowych. Kowno otrzymało teatr niemiecki, filie poznańskiego « Ostbank'u », dziennik niemiecki « Kownoer Anzeiger » a świeżo « Kownoer Zeitung », nowe nazwy ulic « Deutscher Ring », « Kaiser Wilhelmstrasse » itp. W samem Wilnie w ubiegłe święto Bożego Narodzenia otwarto teatr niemiecki, wystawiający sztuki patryotyczne niemieckie i drukujący afisze po niemiecku z przekładem polskożargonowym. Zajęto się pozyskaniem żydów litewskich, t. zw. litwaków, przeważnie wrogo usposobionych dla wszystkiego co polskie. Zarazem i katolickie duchowieństwo litwomańskie w Sejnach, Kownie i Wilnie, pro-



dujące oplakanej walce antypolskiej, w szczególniejszą wzięto opiekę. Wszystkie podobne objawy nabierają dopiero należytego znaczenia w świetle hasła aneksyjnych, coraz dobitniej głoszonych ostatnimi czasy przez publicystykę wszechniemiecką i basującą jej w tym względzie ultrazachowawczą i narodowo-liberalną. Na jej łamach dziś o Litwie rozprawia się nieinaczej, jak tylko o bezwarunkowo koniecznym nabytku, przyrodzonym dopełnieniu zdobyczy nadbałtyckich, nieodzownem *Hinterlandzie*. O stosunku Litwy do Polski niema wcale mowy. To stosunek przedawniony, przekreślony, pogrzebany, na którym krzyż postawiła Rosya a teraz z kolei stawiają Prusy. Dlatego też między Litwą a Polską już zawczasu, w ciągu samej tej wojny, wznieść należy przegrodę nieprzebytą. Cóż Polsce jeszcze do Litwy, cóż Litwie do Polski?

Tyle tylko, że Polska dała Litwie, co miała najświętszego, wiarę chrześcijańską rzymską, kulturę zachodnią, swobodę polityczną. Że Litwa dała Polsce, co miała najszczytniejszego, wielką dynastję Jagiellonów i przewodnie rody Czartoryskich, Radziwiłłów, Sanguszków, Sapiechów, najpierwszego w narodzie obywatela Kościuszkę, najpierwszego narodowego wieszcza Mickiewicza. Że od lat z górą półtysiąca wspólnem czuciem, krwią i potem obojga narodów, Orła i Pogoni, okupywała Rzplita chwałę świetności i mękę upadku swego. Że dziś jeszcze, po stuletniem tępieniu, rozlega się tam wszędy aż po Dźwinę stara pieśń kościelna polska, a jest jeszcze w samych sześciu guberniach litewskich przeszło półtora miliona Polaków, jest w stołecznem mieście Wilnie przeszło połowa ludności, 100 tys. Polaków, jest własności ziemskiej polskiej blisko 60 tys. kil. kw., tj. prawie tyle, co połowa całego Królestwa Polskiego, co trzy czwarte całej Galicyi, a więcej niż całe W. Księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie razem wzięte. Że przedewszystkiem trwa tam i czuwa niepo-

żyty, litewskim zaprawiony hartem, duch polski. I kiedy z tej strony koronnej żelaznego muru Polska niespokojnie « ucho natęża », czyli słyhać jeszcze « głos Litwy », — z tamtejszej litewskiej ów duch nieśmiertelny ponad żelazną wylata ścianę i woła : « jestem i będę ».

**MĄDRY CHŁOP.** Działo się zeszłego lata w miechowskiem. Kilku przejezdnych « wyższej rangi » polityków zatrzymało spotkanego w polu starego chłopca i zagadnęło go jowialnem pytaniem, komu on życzy wygranej, « naszym czy tamtym ? ». Chłop pojrzał po tych ciekawych panach, po dygocącym opodal lotnym ich samojeździe, podrapał się w głowę i rzekł : « Niechta już Pan Bóg da zwycięstwo temu, który dobrze chce ». Wielu sterników narodowych, « oryentacyjnie » ogłupiałych i ogłupiających, mógłby nauczyć rozumu ten mądry chłop.

## SPRAWOZDANIA

D'AUVERGNE, late South African Light Horse, *ABC guide to the great war*, being a concise Encyclopaedia of persons, countries and armies concerned in the present war, with a map (Lond., Werner Laurie, 1915).

Ten podręcznik, bardzo rozpowszechniony w armii angielskiej, mieści też wiadomości o Polsce. Są one niedokładne, 16: Kraków, 91 tys. mieszkańców (zamiast 180 tys.); 26: Lwów, 159 tys. (zam. 250 tys.). Albo są wprost tendencyjne, 36-8: podział Polski: « Largely owing to the selfish lawlessness and utter lack of patriotic feeling of her aristocracy and gentry ». Wojskowość polska: « her hired soldiers deserted in the middle of campaign ». Lud: « plunged into a depth of poverty unequalled in any European country ». Powstanie 1863 r.: « intrigue, terrorism and organized assassination,... the result of the more human treatment of Alexander II. » itd. Autor, b. oficer jazdy afrykańskiej, może i dobrze nam życzy, skoro np. 37, z Ignacego Potockiego aż dwóch robi patryotów polskich, « Potocki and Ignaty ». Ale niezawodnie zna on lepiej Cap niż Polskę. Tu nasuwa się jedna uwaga. W armii angielskiej we Francyi służy na ochotnika od początku wojny, jako tłumacz przy sir J. Frenchu, ks. Andrzej Poniatowski, wywodzący się od kuzyna ks. Józefa, wprawdzie scudzoziemczą, lecz poczuwający się do polskości a przytem zamożny. Byłby on spełnił prosty obowiązek, gdyby w podobnem, jak omawiane, wydawnictwie dopilnował ścisłych i bezstronnych informacji o Polsce.

J. ELLIS BARKER (Eltzbacher ?), *Peace and the Polish question, The Nineteenth Century and after*, N. 455 (Lond., January 1915).

Autor, ruchliwy publicysta, dość życzliwy dla sprawy polskiej, lecz zna ją mało. Większą część rozprawy stanowi rys historyczny tej sprawy od XVIII wieku, bardzo powierzchowny. Słuszna tu uwaga, 102: «Polands unhappiness was to be the cement of Prussia and Russia». Konkluzya polityczna oparta wyłącznie na odezwie W. Ks. Mikołaja. Autor życzy Polakom « full self-government under the protection of Russia... their position will resemble that of Quebec in Canada or of Bavaria in Germany ». Porównanie niezrozumiałe, bo między samorządem Quebecu a odrębną państwowością Bawaryi jest różnica kapitalna. Autor jest bezwarunkowo przeciwny niepodległości Polski: « Only the most hot-headed and short-sighted Poles can wish for complete independence... it would be hazardous and foolish to give Poland complete independence ». Pogląd taki był wypowiedziany przed rokiem, gdy Rosya trzymała całą prawie Galicyę. Obecnie, gdy straciła Królestwo i Litwę, uległ zapewne i w Anglii pewnej modyfikacyi. Jest on w każdym razie przeciwny najpoważniejszym tradycyom polityki angielskiej w sprawie polskiej, poczynając od obu Pittów.

ERNEST BARKER, *The submerged nationalities of the German Empire* (Oxford, Clarendon Press, 1915).

Autor, członek uniwersytetu oksfordzkiego (member of Convocation), spożytkował w tej pracy zapiski tamecznego profesora zwyczajnego (Regius) historyi nowożytnej, p. C. H. Firtha. Jak jednak widać ze spisu źródeł, do ustępu o Polsce korzystał z jednej tylko książki specjalnej, p. Dmowskiego « Question polonaise » (1909), partyjnej dziennikarskiej tandety, która niestety dzięki reklamie uchodzi zagranicą za źródło poważne. P. E. Barker pisze jasno, żywo, ze szczerem dla nas współczu-

ciem, choć nie bez błędów. 7 : Liczba Polaków w Niemczech, podana na 3  $\frac{1}{2}$  miliona, przenosi naprawdę 4 miliony ; 9 : liczba ogółu Polaków, podana na 20 milionów, przenosi 23 miliony. Ponawiane, 8,19, porównanie Polski z Irlandyą kuleje zasadniczo. 11 : Nakłady pruskie od 1886 do 1906 r. na cele antypolskie podane na 25 mil. funtów, — nieściśle i niewiadomo czemu za ten właśnie okres. Kredyty uchwalone wynosiły w 1886 100 mil. marek, 1898 tyleż, 1902 r. 250 mil., 1908 r. tyleż, 1912 r. 100 mil., 1913 r. 230 mil., razem przeszło miliard. Z wliczeniem kwot dodatkowych, temuż celowi służących, ogół nakładów antypolskich od 1886 r., jak jeszcze niedawno, w marcu 1915 r., zaznaczyli posłowie polscy w sejmie pruskim, wynosi około 1200 mil. marek, czyli prawie 60 mil. funtów. Pogląd autora na podziały Polski brzmi, 9 : « There was perhaps some excuse for the partition. The old Polish State was... a feudal chaos... torn by the struggle of three rival confessions... the peasantry fell into an intolerable misery. The interference of neighbours with such a state was inevitable... The absorption has brought to the mass of the Poles far greater prosperity than they knew before ». Autor widać nie zdaje sobie sprawy, że powtarza tu stare tendencyjne fałszywe urzędowych historyków pruskich i rosyjskich, oddawna odrzucone przez naukę. Ustrój Polski dzielonej nic nie miał wspólnego z « feudalizmem ». Nie było w niej walk religijnych na sposób zachodni, prócz prowokowanych przez Fryderyka II. i Katarzynę II. zatargów dysydenckich i schyzmatyckich. Polska niema na swem sumieniu prześladowań hugonockich Francji XVI wieku, katolickich Anglii XVII wieku, unickich Rosji XVIII, XIX i XX. Zresztą żadne z tych prześladowań nie wywołało « nieuniknionej interwencji sąsiadów ». Chłop francuski, jak dowiedli Tocqueville i Taine, nie miał się lepiej od polskiego, a rosyjski, jak dowiedli Sołowiew i Semiowski, miał się daleko

gorzej. W XVIII wieku chłopci z Rosyi, Prus, Austrii, zbiegali tłumnie do Rzpltej polskiej, a nie naodwrot. Gdyby Anglia była zdobyta przez Napoleona I. i pozostala pod jarzmem francuskim, to polozenie « masy angielskiej » mimo to bylyby dzis lepsze niz przed stuleciem, gdyz podniost sie ogolny poziom dobrobytu. Ale gdyby Polski nie podzielono, bylyby ona dzis napewno i materialnie nieskonczenie lepiej « prosperowala », niz pod stuletnim potrojnym batem. Pogląd autora na gospodarke rosyjska w Polsce jest az nadto pochlebny. Mniema on, ze dopiero wplywem dobroczynnym Rosyi podzwignelo sie zarowno wloscianstwo, jak i mieszczaństwo polskie. Znamiennym za sposobem zaraz w tem samym miejscu, 21, dodaje informacje rownie wiarogodna a z tego samego chyba czerpana źródła : « since 1901 it has been the policy of Dmowski, the chief leader of the Poles, to bring about the reunion of the three partitionments under the suzerainty of Russia... finally, in 1914, the Russian Government itself proclaimed his adhesion to the policy of Dmowski ». P. Dmowski nigdy nie byl « naczelnym wodzem Polaków ». Dzis jest wodzem ułomku zbankrutowanej partii. Zaś w 1901 r., jako jej publicysta, pisywal w Krakowie w duchu austrofilskim a bezwzglydnie antyrosyjskim. Owczesnych jego towarzyszy pewnie zdziwi odkrycie, ze wydawca « Przeglądu Wszechpolskiego » w 1901 r. gotowal « złączenie trzech dzielnic pod berłem rosyjskiem ». Wreszcie w 1914 r. dowiedzial sie zagranica o odezwie wielkksiążęcej i « adhezji do swej polityki rządu rosyjskiego », który zawsze lekceważaco go ignorowal. To wszystko juz wkracza w dziedzine humorystyki. Ale nietyle w tem winy angielskiego autora, ile kłamliwych jego informatorów. P. Barker konczy swa prace pięknem oświadczeniem : « It is the duty of all who love liberty to remember Poland and to pray that to Poland there may come light and deliverance ». Spodziewac sie nalezy od jego talentu niejednej jeszcze

cennej pracy w rzeczach polskich, opartej na głębszem badaniu i na podobnej serdecznej sympatii.

HILAIRE BELLOC, *The two maps of Europe, Germany's ideas and ours.* (Lond., Pearson, 1915).

Antor w zasadzie sprzyja Polsce. Stwierdza, że « the conception of a united Poland is far stronger to-day... than it was thirty years ago ». Ale wnioski swe polskie uzależnia całkowicie od względów na Rosyę. Koniec końcem obiedwie, podane przezeń przeciwne « mapy Europy », niemiecka i aliansowa, wypadają równie niepokojąco dla Polski. Na pierwszej, 25, « Europe remodelled by Germany and Austria », wystawiona przeciw Rosyi Polska « bufor » w skurczonej, okrojonej ukazuje się postaci. Zdaniem bowiem autora, « it is essential to Prussia that no really independent Poland should re-arise... as the nucleus of a really free Polish State ». Jednakowoż i na drugiej mapie, 29, « Europe remodelled by the Allies », przyszła Polska nieświeży ma wygląd. Figuruje tu ona jako « Poland quasi independent but a holding of Russia ». Składa ją zaś Królestwo z częścią Poznańskiego i Prus Zachodnich bez Gdańska, z Galicyą Zachodnią, lecz bez odciętej Wschodniej, tworzącej odrębną jednostkę terytoryalną rusińską, « either annexed to Russia or closely dependent on her », i oczywiście też zupełnie bez Litwy. Patrząc na te « dwie mapy », do żadnej z nich Polak rozgrzać się zbyt nie może. A pocichn gotów nawet westchnąć jak Mercutio Shakespeare'a : « a plague o'both your maps » !

LORD EVERSLEY, *The partitions of Poland, with 6 illustrations and 4 maps* (Lond., Fisher-Unwin, 1915).

Sędziwy autor, przyjaciel Gladstona, G. J. Shaw Lefevre lord Eversley, jak wyjaśnia w przedmowie, dawniejsze swe wypisy o upadku Polski uzupełnił obecnie z druków i rękopisów Record Office i wydał w niniejszem

opracowaniu. W pierwszych dwunastu rozdziałach mówi o właściwym trójrozbiorze Rzpltej 1772, 93, 95 ; w trzech ostatnich — o Księstwie Warszawskiem, Kongresie Wiedeńskim i nowoczesnem położeniu trzech dzielnic. W rozdz. II wypadło autorowi zetknąć się ze skandaliczną tezą Carlyla o podziałach Polski. Carlyle, jak wiadomo, w obronie miłego sobie Fryderyka II. orzekł, iż zbrodnia podziałowa była dziełem Opatrzności Boskiej (« the partition of Poland was an operation of Almighty Providence and of eternal laws of nature »). Na takie bluźnierstwo nie zdobył się żaden Prusak ani Rosyanin. Że mógł zdobyć się znakomity Anglik, było zawsze bolesnym dla nas dowodem indyferentyzmu angielskiego w rzeczach polskich. Lord Eversley, 63, 252, stanowczo bluźnierczą tę tezę odrzuca. Zarazem prostuje on utarty fałsz o gorszych rzekomo niż gdzieindziej stosunkach włościańskich Rzpltej, porównyując je ze współczesnemi stosunkami w Rosyi, Czechach, Węgrzech, Niemczech. W rozdz. VIII, « How Poland saved France », wykazuje dobitnie, jak powstanie Kościuszki uratowało Francję republikańską (co zresztą szczegółowo wyjaśnił wybitny historyk wojen rewolucyjnych p. Chuquet). Korespondencye powołane tu przez autora, 149 sqq., z mss. Record Office, są jednak oddawna ogłoszone drukiem w Dipl. Corresp. Herrmanna i w Grenville Papers. Uwagi autora, 157, 181 sqq., o dyskusyi w Izbie gmin w sprawie polskiej w czerwcu 1793 i kwietniu 1794 r. wymagają pewnego uzupełnienia. Jest mianowicie rzeczą zupełnie pewną, że Fox, który w tej dyskusyi, uderzając na rząd Pitta, tak gwałtownie pomstował z powodu podziału Polski, sam przed paru zaledwo laty, w 1791, krzyżując polską politykę Pitta, niezmiernie przyczynił się do upadku konstytucyi 3 maja a wraz i Rzpltej. Uczynił to zaś, wysługując się ówczesnemu ambasadorowi rosyjskiemu w Londynie hr. Woroncowski i jego pani, Katarzynie II., która też należycie oceniła tę wysługę, stawiając wtedy posąg Focha



w swym parku w Carskiem Siole. Podobnież znów i Burke, który poświęcił tak piękną, pełną czułych komplementów, mowę pogrzebową polskiej konstytucyi majowej, nie zawahał się jednak w tejże dyskusyi parlamentarnej z powodu drugiego podziału oświadczyć w Izbie gmin, że rozbiór Polski nie wpłynie wcale na równowagę polityczną w Europie («the partition of Poland might possibly be made so as not even to affect in any degree the balance of Europe»). Obadwaj wielcy spółzawodnicy, wielcy trybuni, Fox i Burke, względem ginącej Rzpltej jakże, niestety, okazali się mali. Właściwie podówczas jeden tylko mąż stanu angielski, wielki realista, William Pitt, choć podczas późniejszej dyskusyi w Izbie gmin w maju 1796 r. wygłosił podobną, jak Burke, niedorzeczność o nieoddziaływaniu rozbioru Polski na równowagę europejską, jednakowoż naogół zachował się *gentlemanlike* względem zabijanej publicznie Polski. On szczerze chciał jej pomódz ; rozumiał, że leży to w interesie angielskim ; a choć powstrzymany został przez okoliczności, choć nic dla nas uczynić nie mógł, nie dał nam przynajmniej zgrzytu fałszu. Byłoby do życzenia, żeby w fachowej historyografii polskiej i angielskiej te kwestye poddane zostały naukowemu zbadaniu. Antor pogląd swój na stosunek trzech rozbiorców streszcza, 256, w zdaniu naogół trafnem, iż «the conduct of Prussia was the most perfidious and mendacious, that of Russia the most cunning and deadly, and that of Austria the most mean and treacherous». Ostatnie rozdziały, bardziej pobieżne, więcej zostawiają do życzenia. Brak np. zupełnie krytyki tak szkodliwych dla Polski, a i dla Anglii działań Castlereagha na Kongresie Wiedeńskim, 275, choć z uwagi ubocznej, 320, widać, że autor rozumie popełnione wówczas błędy. Do dziejów międzynarodowych powstania 1863 r., 295, sqq., należało, zamiast Annual Register, użytkować daleko bogatszy zbiór lorda Russela, ogłoszony niedawno przez Akademię

krakowską. Uwagi końcowe, 301, o stosunkach polskich pod berłem rosyjskiem, są zbyt optymistyczne. Zaznaczyć jednak należy, że autor, jakkolwiek w duchu czysto aliansowym interpretuje odezwę W. Ks. Mikołaja, to jednak wyraźnie zastrzega, że sprawa polska i tym razem, jak niegdyś na Kongresie Wiedeńskim, winna być przedmiotem uchwał zbiorowych kongresu europejskiego. Pięknie wydaną książkę szpecą niestety liczne przeoczenia i błędy drukarskie. Np. 15: cyfry obszaru i ludności dawnej Polski podane niedokładnie; 16: Unia polsko-litewska « 1560 » (1569); 17: Polacy ludnościowo idą dziś przed Hiszpanami a nie po nich; 19: wygaśnięcie Jagiellonów « in the 18<sup>th</sup> century »; tamże zgon Zygmunta Augusta « 1672 »; 25: podany tu tekst mowy Jana Kazimierza jestto groteskowy wymysł Carlyla; 36: Poniatowski był kochankiem Katarzyny dopiero po Sałtykowie, Czernyszewie, i in.; 40: niebyło żadnego sejmu w « 1756 » (zapewne mowa o 1766); 115: Kościuszko ur. « 1740 » (1745); 175 sqq.: generałowie « Donnislaw » (Denisow), « Thomasson » (Tormasow); 176: mylna data aktu powstania Kościuszki; tamże Raclawice 4 maja (kwietnia); 179 sqq.: stała błędna pisownia « Suwarrow »; 183: « Hardenburg » (berg); 207 sqq.: « Fawral » (at); 225: Dąbrowski i Madaliński nigdy nie byli wywiezieni do Petersburga; 230 sqq.: « Towenzein » (Tauenzein); 260: mylna wiadomość o jakichś « 15000 men from Lithuania », przybyłych jakoby w 1806 r. przeciw Prusakom; 261: Francuzi zajęli Warszawę nie « 14 stycznia 1807 » lecz w listopadzie 1806; 285: « Alexander (1815) included in the new Kingdom of Poland... also the purely Polish districts outside the Duchy, annexed by the Empress Catherine in 1795 » — jest wprost zagadką, skąd wziął się podobny *lapsus*; 303: austriacki « Reichstag » (Reichrat), ect.

J. H. HARLEY. *The resurrection of Poland*, (Lond., Repr. from the Contemporary Review, October 1915).

Jestto artykuł napisany z sympatją, trzeźwością a bez

grubszych błędów. Autor wychodzi z polskiej odezwy wielkoksiążęcej, lecz nie zamyka oczu na zaszczyt następnie wypadki. Stwierdza też 12: że obecna emigracja polska w Piotrogdzie nie może być uznana za istotną « reprezentację tego pędu życia (narodowego), które jest wykwitem ziemi polskiej. (Poles at Petrograd... cannot now claim to represent the living movement which is racy of the Polish soil) ». Ta trzeźwa uwaga Anglika rzuca światło na rozliczne polsko-piotrogrodzkie poselstwa do Londynu. Rzuca też światło na to, co o nich naprawdę myśleć muszą Anglicy.

J. H. HARLEY, *Prussianism and the Poles* (Lond., The British Review, vol. XII, October 1915).

Autor rozważa ewentualność Polski niepodległej. I to nawet w wypadku najgorszym powołania jej do życia przez wroga-Prusaka. Pod tym kątem widzenia, niezawisłe od odezwy W. Ks. Mikołaja i oświadczeń p. Goremykina, rozstrząsa polską deklarację p. Bethmanna. Uważa ją za « zastanawiającą sentencję, która zaskoczyła i stropiła wielu angielskich i francuskich przyjaciół Polski (this remarkable sentence surprising and even disconcerting to many of the British and French friends of Poland) ». W razie postawienia przez Prusy niepodległej Polski między sobą a Rosją, autor ostatecznie byłby gotów pogodzić się z takim rozwiązaniem. Głęboko bowiem jest przekonany, iż taka Polska nigdy nie zostałaby narzędziem Prus przeciw Zachodowi. A to przede wszystkim naskutek nieprzejednanego przeciwieństwa między militarystycznym, zachłannym « prusactwem (Prussianism) » a wysoką cywilizacyjną tradycją prawności i wolności, będącą rdzeniem psychicznym i dziejowym ducha polskiego. Autor niewątpliwie przecenia doniosłość deklaracji kanclerskiej niemieckiej. Zresztą « niepodległość » Polski zależy zupełnie od tej terytorialnej i konstytucyjnej podwaliny, na jakiej miałyby powstać. W tym względzie wszystko wciąż pozostaje w

ciemności. Stąd też wywody autora są czysto akademickie. Są one jednak znamienne same przez się, jako wyraz dążenia do obiektywniejszego i wszechstronniejszego, niż dotychczas, rozważenia sprawy polskiej. Są też niezłą nauką dla pewnych domorosłych statystów naszych, stawiających dziś zagadnienie bytu narodowego z lapidarną prostotą : albo zbawienie od Rosyi, albo obowiązkowe *harakiri*.

W. ALISON PHILLIPS, *Poland*. (N. York, Holt Comp., Lond., Williams-Norgate, Autumn 1915).

Autor, wybitny uczony, od 1914 r., przez zaszczytny po Leckym wybór, piastuje katedrę historii nowożytnej na uniwersytecie dublińskim. Książka jego o Polsce jest jasna, zwięzła, tania. Wydana przez ruchliwą firmę anglo-amerykańską, zapewne bardzo szeroko się rozjedzie. I bardzo nam w opinii czytelników zaszkodzi. Niema w tem złej woli autora. Przeciwnie, jak widać z podanej na końcu bibliografii, dosyć oczytał się on w dostępnych sobie źródłach o Polsce. Lecz niefortunnie je wybrał i w dodatku najmniej wiarogodnym najwięcej zaufał. Mniejsza już o błędy zasadnicze lub faktyczne. Np. 43 sqq. : o pełnej powszechnej niewoli (serfdom) chłopów w Polsce, zanesionej stąd na wolną Litwę i Ruś ; 46 : o «przymusowem (forced)» nawracaniu w Rzpltej prawosławnych na Unię ; 57 : «główną przyczyną (chief cause)» upadku Polski był «duch zdobywczy i panowania (spirit of conquest and domination) rządzący państwem polskiem od początku aż do końca» — widocznie jakiś «duch» specjalnie polski, a całkiem obcy Rosyi, Prusom, Anglii, skoro te państwa nie upadły ; 87 : Kościuszko ginie «on the bloody field of Praga on the 29 of October», choć podobno on przegrał pod Maciejowicami a Praga padła w listopadzie ; 90 : tenże Kościuszko w styczniu 1796 prezyduje w Paryżu w jakimś «governing body of the Polish nation», choć podobno siedział wtedy więziony w Petersburgu ; 95 :

Adam Czartoryski w 1806 po Jenie nagle dokonał « change of front » i przerzucił się do Napoleona I., choć nie zrobił tego nawet w 1812; 113: rewolucya Dekabrystów w 1825 odbyła się w Moskwie (zam. w Petersburgu); 129: Mickiewicz wyłudził dla siebie « łaskę (favour) » Karamzina i Puszkina przez swoją udaną « Pan-Slav pose »; 136: Aleksander II. « in May 1856 had himself crowned King of Poland in the Roman Catholic Cathedral in Warsaw » — niedorzeczność podwójna, bo nawet Mikołaj I., jedyny monarcha rosyjski, który koronował się w Warszawie, nie uczynił tego w katedrze Świętojańskiej; 150: Miliutyn zrobiony « vice-roy » polskim, zam. hr. Berga; 167: założycielem Ligi narodowej zrobiony jakiś « count Potocki »; 237: hr. Włodz. Bobryńskij, « neosławista », zrobiony generał-gubernatorem lwowskim, ect. ect. Możliwość łatwo pomnożyć ten wykaz błędów; wytknęliśmy tylko pierwsze lepsze z brzoza. Ale, jak się rzekło, o nie jeszcze byłoby mniejsza. Gorszym jest nastrój ogólny autora. Jestto jak-gdyby nastrój *d'un désabusé*, duch pewnego zniechęcenia do Polski i sprawy polskiej. Skąd się to bierze? Stary uniwersytet dubliński i Trinity College, bez względu na zabarwienie unionistyczne czy liberalne swych członków, umie dziś oddać sprawiedliwość Irlandyi; jakżeby nie potrafił — Polsce? Owóż zdaje się, że w tym wypadku do zniechęcenia pisarza poważnego i zgóry nieuprzedzonego przyłożyły się jego źródła informacyjne. Autor przecenił z jednej strony pewne stronnice źródła polskie, w guście nieuniknionej zagranicą auto-reklamy demokratyczno-narodowej « Question polonaise » itp., uzupełnione przez odpowiednie przyczynki dziennikarskie i osobiste; z drugiej zaś — pewne tendencyjne źródła niemieckie pp. Cleinowa, Schiemanna i in. oraz denuncyatorskie ukraińskie pp. Łozinskija, Kuszniira, Doncowa itd. Wynikła stąd osobliwsza wykładnia autorska o zmierzającej od « 1902 r.» do złącze-

nia się z Rosyą wielkiej neosłowiańskiej « polityce » demokracji narodowej, poza którą w Polsce istnieją tylko « zgubne wpływy (sinister influence) wrogich Rosyi grup raczej socjalistycznych » ; o « pełnych tryumfach » tej « polityki » nazewnątrz, dokonaniem przez nią jakoby « obaleniu budżetu rosyjskiego » w Dumie (171), kapitulacyi rządu przed « potężnym impulsem neoslawizmu », dopełnionej przez odezwę wielkoksiażęcą ; o różnych tejże « polityki » tryumfach nawewnątrz, pokierowaniu całym narodem polskim w duchu rosyjskim, tajnem na rzecz Rosyi « zbliżeniu między opinią polską w Krakowie a Warszawie », skutecznem « rozproszeniu (disband) legionu wschodnio galicyjskiego », działaniach pp. Gołuchowskiego, Abrahamowicza, Pinińskiego, Cieńskiego, Czartoryskiego, Skarbka i in. (219, 236 sqq.) W tem wszystkim z jednej strony odbił się pocieszny, samochwalezy i samo-kompromitujący się, byle tylko udawać pozory siły, humbug partyjny ; z drugiej zaś wyraźnie odbarwiły potwarcze denuncyacye ukraińskie. Koniec końcem, pomimo gorących swych sympatyj sprzymierzeńczych, pod wrażeniem takich informacji p. Phillips w głębi duszy, jako prawy Anglik, najwidoczniej nie był w stanie wykrzesać w sobie zbytnich zachwytów dla tych wszystkich obosiecznych robót politycznych polskich ostatniej doby Przeciwnie, tędy pono doszedł on do owego uczucia niesmaku i zniechęcenia, które, jak zaznaczono, znamionuje całość jego książki. Owóż kiedyś już, przed 120 laty, podobny niefortunny efekt wywołały ogłaszane zagranicą samochwalcze pamflety targowickie, w połączeniu z potwarzami pruskimi i rosyjskimi ; zbudzone przez nie pojęcie o słabości, intrydze, znikczemnieniu polskiem zasłoniło w oczach obcych, nieuprzedzonych nawet pisarzów, zasłoniło naogół w opinii publicznej Zachodu, szlachetne linie rzetelnego narodowego ducha polskiego, z niemąłą dla narodu szkodą. Wypadnie bardzo być na straży,

by obecnie takim niepożądanym zapobiedz skutkom. Na zakończenie podnieść należy zdanie autora 223: jakoby zgon Andrzeja Potockiego oznaczał «the end of the alliance (of the Austrian Government) with the aristocratic Poles ». Ciekawe i nauczające jest porównanie autorskie, 243: pomiędzy dzisiejszem nawoływaniem pewnych kół pruskich pod adresem Polaków z Królestwa do powstania przeciw Rosyi a analogiczną przed laty zachętą berlińską pod adresem Boerów i starego « wuja Krügera » przeciw Anglii.

ROTHAY REYNOLDS, *The Story of Warsaw*, a vivid description splendidly illustrated (Lond., Hutchinson Co., 1915).

Autor uczestniczył w popularnych wykładach Cambridge University Extension, jako « lecturer in Russian Studies ». Wydawał też poczytne szkice podrózne z Rosyi. Obecnie do naszej zabrał się Warszawy. Chwalić go byłoby trudem zbyt. Gdyż w długim, skróconym przez nas, tytule swej książki sam nachwalił ją godnie, dosyta. To jest « opis żywy, ilustrowany wspaniale, book of most exceptional interest ». Warszawę każe autor swym rodakom wymawiać « Varsharva », z bardzo przeciągłem « sza », czysto po rosyjsku. Nie zna on Królestwa Polskiego, tylko gubernie wiślane. Na czele swego dzieła daje mapę « Provinces of the Vistula around Warsaw »; i zgodnie z tym duchem « przywiślańskim » uwiecznia na niej samą jeno cytadelę i forty. Widok, zatytułowany « the old Town Hall » (8), ukazuje sąd okręgowy, pałac Paca; « types of the people » (12) — rewirowego na posterunku; « Panorama of the City » (18) — cerkiew na Placu Saskim; « the Governor-General's Palace » (35) — biura sztabowe; « view of the Leszno Street » (52) — pomnik Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu. Interesującą zagadkę stanowi « the Kerlieki Palace » (45). Historyczno-polityczne postrzeżenia autora są na wysokości strony opisowej.

Autor pisze : « Kostewshka ». Opłakuje dawne aż do 1863 r. « rebelie » polskie przeciw Rosyi. Pociesza się jednak tem (16), że, « jak obecnie sami uznają Polacy », stanowiły one « olbrzymią pomyłkę (a gigantic mistake) ». Pod tym względem autora uspokoili do rzeszty poufne wynurzenia wielkich panów polskich. « Rosya, to siostra nasza, — tak już przed kilku laty rzekł do mnie ks. Sapieha, — nie możemy bez niej istnieć (we cannot do without her). Jestto opinia powszechna całej Warszawy. To też jej ludności ani postać w głowie myśl separacyi od Rosyi, gdyż byłaby to ruina gospodarcza... Wszystko, czego pragną (Polacy), jestto samorząd... » (34). Nie wiemy dokładnie, kto zdobył się przed autorem na tak głęboką sentencję. Wiemy tylko napewno, że to sentencya bardzo nie-sapieżyńska, pod którą niepodpisałby się ani Lew, ani Kazimierz-Nestor, ani « Czerwony książę », ś. p. Adam Sapieha. W każdym bądź razie nie odpowiada za nią Bogu ducha winny p. Reynolds. Gotowiśmy zresztą rozgrzeszyć go ze wszystkich bredni jego książki. Gdyż pomimo nich wszystkich mamy do niego słabość i zaufanie, i to dla czterech powodów. Popierwsze, wyznaje on (28), że przy całym swem uwielbieniu dla Rosyi, ilekroć z Piotrogradu przyjeżdżał do Warszawy, już na stacyi praskiej, « rozglądając się dokoła, instynktownie wołał : « Jestem znów w Europie (I am again in Europe) ». Powtóre (47), mówi bardzo miłe rzeczy o znanych paniach z towarzystwa polskiego i ogłasza « Warszawiankę za najbardziej czarującą kobietę na świecie ». Potrzebie, postrzega (51), że cerkiew na Saskim Placu « wygląda równie potwornie (monstrous), jak wyglądałaby na Trafalgar Square... i jeśli Niemcy pragną przypodobać się Warszawiakom, to najlepiej wysadzą ją w powietrze, czem zresztą sprawiliby ulgę samym Rosyanom (if the Germans want to ingratiate themselves with the inhabitants, they had better blow it up ; on



the whole, I think, the Russians will be somewhat relieved if they do ; for they must realize that it was a mistake to have built it, and, as it is, they cannot very well pull it down). » Poczwarcie wreszcie, autor cudzoziemiec zrozumiał się na parokonnym dorożkarzu warszawskim i przyznał mu « powagę stangreta londyńskiego (the dignity of a London coachman) ». Tem zupełnie chwycił nas za serce. Skoro poznał się na niezrówanym « dryndziarzu » naszym, p. Reynolds niechybnie ze wszelkich swoich nawróci się błędów. Może jeszcze zechce go pobałamucić jakiś utytułowany interlokutor i wyłuszczy szeroko, iż *pro publico bono* pragnie i nadal kłaniać się obcej władzy na Zamku w samorządnym mieście gubernialnem Warszawie. Ale oświeci go warszawski dorożkarz i w mig, jak z bicza trzasł, wyjaśni, iż pragnie najlepiej powozić w stolicy wolnej Polski.

GERMAN ECONOMIC POLICY IN POLAND, Repr. from the Times, November 25, 26, 27, 1915 (Lond., Polish Information Committee).

Jestto kilka świadectw bezwzględności i wyzysku gospodarczego, stosowanego przez władze pruskie w zajętych przez nie obrębie Królestwa Polskiego. Zebrał te dowody i podał do « Times'ów », jak stwierdza redakcyja tego pisma, « członek polskiego stronnictwa niepodległości... zbliżony do Naczelnego Komitetu Narodowego » krakowski, więc niepodejrzany o uprzedzenia ani prorosyjskie ani antydwucesarские, raczej przeciwnie. Podnosi to wagę niniejszego wystąpienia. Bardzo już musiała dokuczyć gospodarka pruska w Kongresówce, skoro z tej strony wypadło uciekać się aż do poczytności « Times'ów ». Dokuczyła też istotnie mocniej jeszcze, niż możnaby sądzić z niewielu podanych tu przyczynków, całkiem autentycznych, lecz ułamkowych, będących poniżej bolesnej rzeczywistości. Że ta rzeczywistość podczas okupacyi wojennej przedstawia się pod postacią okrutnej biedy ekonomicznej, to osta-

tecznie byłoby jeszcze zrozumiałe i do pewnego stopnia byłoby do zniesienia. Ale nadomiar brak tu wszelkiego ekwiwalentu politycznego, a tego kraj ani znieść ani zrozumieć nie potrafi. W każdym razie przedruk tych danych w broszurze niniejszej, przez polski Komitet Informacyjny w Londynie, należy uznać za pożyteczny. Zdaje się też, że ten głos polski zachęcił redakcyę « Times'ów » do ogłoszenia wkrótce potem interesującej korespondencyi o « przyszłości Polski (The Future of Poland, N. 41033, December 9, 1915) », w sprawie zamierzonego połączenia Królestwa Polskiego z Galicyą oraz związanych z tem tarć polsko-niemiecko-austro-węgierskich. Zarówno z tej korespondencyi, jakoteż dopełniającego ją artykułu redakcyjnego o « Przynętach dla Austrii (Baits for Austria) », zdaje się nawet przebijać pewna stosunkowo życzliwość, bardzo zresztą dyskretna i warunkowa, dla polskiego ku Austrii ciężenia, jako przeciwwagi odpowiednich dążeń pruskich.

AFFAIRES DE POLOGNE, la proclamation du Généralissime russe et l'opinion française (Paris, Agence Polonaise de presse, 1915).

Jestto zestawienie, zresztą niekompletne, głosów prasy francuskiej, paryskiej i prowincjonalnej, o polskiej odezwie W. Księcia Mikołaja. Nie świadczy o staranności wydawców już sama ogłoszona tu na czele « proklamacya ». Podana została bez podpisu, jakgdyby pochodziła od samego monarchy (« par ordre du Tsar », twierdzą wydawcy w przedmowie, na 10 miesięcy przed p. Goremykinem), oraz z podwójnym błędem w miejscu i dacie, « St. Pétersbourg, 15 août » (bez roku), choć, jak wiadomo, wyszła 14 sierpnia 1915, i to, jak się zdaje, w Grodnie, ówczesnej kwaterze głównej W. Księcia, w żadnym zaś razie nie w Petersburgu. Głosy francuskie są naogół beztreściwe i monotonne, ale bardzo dla nas serdeczne i stąd miłe. Sa one niby jednym entuzjastycznym oklaskiem dla odezw. Brzmi w nich szczerą

nuta uczuciowej ulgi. Francuzom, którzy tak długo milczeć o nas, zaprzecić się nas dla Rosyi musieli, jak-gdyby kamień spadł z serca, skoro sama Rosya pozwo-liła im znowu ozwać się przyjaźnie o Polsce. Temu uczuciu ulgi daje najotwarciej wyraz p. Sembat (25) : « Nous étions devenus un peu infidèles à la Pologne... le cri de Floquet : « Vive la Pologne ! » semblait totale-ment ridicule. Et c'est le Tsar aujourd'hui qui crie « Vive la Pologne ! ». Ergo, wolno i Francyi. Oczywiście, wśród tylu pocziwych frazesów, nie brak też grubych niedo-rzeczności, czasem podpisanych głóśnem nazwiskiem, jak np. artykuł p. Cochina, który zna tylko dwa podziały Polski, p. Hervégo, który z grobu wyciąga Kościuszkę i ks. Józefa, albo p. Hanotaux, który opowiada swe konwersacye z Mikołajem II. Dość osobliwie brzmi (40) rada uczonego mgr. Baudrillarta, rektora uniwersytetu katolickiego w Paryżu, skierowana do Polaków gali-cyjskich, aby poddali się Rosyi : « Les Polonais de Galicie... feront bien de céder à l'appel de l'empereur Nicolas II... pourraient-ils refuser à leurs frères le concours de leur expérience politique, de leur esprit profondément catholique ? ». Bardzo to miło slyszeć takie dla Krakowa pochwały od mgr. Baudrillarta. Lecz nie mogą one uciszyć wszystkich skrupułów jakie zawszeć budzi defekcyjna jego rada, dziwnie jakoś wyglądająca na poważnych łamach « Revue pratique d'Apologétique ». Niepodobna bowiem dobrze zrozumieć, czemu właściwie Austrii nie zaliczać do owych « potestatibus supere-minentibus », którym posłuszeństwa dochować radzi św. Paweł? Niepodobna zrozumieć, czemu nauka Apostolska « quisquis obsistit potestati » miałyby właśnie nie obo-wiązywać względem korony Apostolskiej a obowiąz-wać natomiast li tylko względem schyzmatyckiej? W ogólności słabą stronę zebranych tu głosów stanowi ta okoliczność, że były one wypowiedziane przeważnie wśród początkowej gorączki wojennej, bez przygoto-

wania i dojrzałego namysłu. Pod tym względem daleko wyżej stoją odpowiedzi w sprawie polskiej, systematycznie zbierane od wybitnych Francuzów przez tygodnik paryski « Polonia » i ogłaszane kolejno w tem piśmie. Byłoby bardzo do życzenia, aby redakcyja « Polonii » bez żadnej zwłoki zajęła się zbiorowem wydaniem tych odpowiedzi. Byłaby to rzecz nierównie ciekawsza, cenniejsza, i dla sprawy naszej pożyteczniejsza od omawianego zbioru.

A. AULARD, *La paix future, d'après la révolution et Kant*. Conférence faite à la Sorbonne, le 7 mars 1915 (Paris, Colin).

Słaby ten odczyt głośnego historyka i profesora paryskiego negatywnie ciekawy jest tem, iż z powodu przyszłego pokoju mówi o wszystkim, o uwolnieniu Alzacji-Lotaryngii, Serbii, Bukowiny, Transylwanii, itp., tylko nie — Polski. A jednak i Kant oświadczał się przeciw podziałom Polski, i rewolucya francuska wyrażała jej swoje, platoniczne coprawda, współczucie. P. Aulard atoli nawet platonizmów się wystrzega i o podejrzaney sprawie polskiej woli złote zachować milczenie. Albowiem wykład swój wygłaszał on w marcu r. z., kiedy Rosya militarnie była u szczytu, zdobywała Przemyśl i gotową byłaby groźnie huknąć Sorbonnie, jak niegdyś Alexander II: « on ose me parler Pologne! »

GEORGES BIENAIMÉ, *La Pologne*, extrait de la Géographie, bulletin de la Société de géographie, T. XXX (Paris, Manon Comp. 1916).

Autor, węzłami rodzinnymi z Polską złączony, pełen jest najlepszych dla niej uczuć. Dał im wyraz już dawniej w popularnej rzeczy o « Sejmie Galicyjskim » (Paris, 1910), ostatniemi zaś czasy w licznych o sprawie polskiej [artykułach w prasie paryskiej (zwłaszcza w poczytnej « Guerre Sociale-Victoire » p. Hervégo). W pracy niniejszej pragnął dać zwięzły rys geograficzno-statystyczny ziem polskich, w pewnem aktualnem

oświeceniu politycznym. Nosi ona na sobie coprawda piętno publicystyczne raczej niż ściśle naukowe. Jest zestawiona dość nierównomiernie a niewolna też od błędów faktycznych. Ale naogół czytelnikom francuskim, tak mało rzeczy polskich świadomym, bądźcobądź może się przydać przejrzystem zobrazowaniem elementarnych danych o Polsce dzisiejszej. Zaletą autora jest niepowszednia dziś we Francyi bezstronność : nie unika on szczegółów o rusyfikacyi Królestwa, ani o swobodach narodowych Galicyi, ani nawet wzmianek o gospodarce prawosławnej lwowskiej biskupa Eulogiusza. Coprawda, złożył dań obowiązkom aliansowym w inny sposób. A mianowicie, rozpisując się nawet o Prusach Wschodnich i Szląsku, pary natomiast z ust nie puścił o Litwie i Rusi, o guberniach zachodnich, choć one podobno geograficznie nie są obce « Pologne ». Ale trudno o to kryminał robić Francuzowi, skoro w wydanem przez Polaków, urzędowem niejako piśmie, noszącem również nazwę « Polen », w statystyce ziem polskich, pary z ust nie puszczono o...Wielkopolsce.

GEORGES BLONDEL, *La doctrine pangermaniste* (Paris, Chapelot, 1915).

Autor, profesor paryskiej Szkoły nauk politycznych, wyborny znawca średniowiecza, a przytem gruntowny badacz-specjalista stosunków ekonomicznych w Niemczech współczesnych, jędrnemi rysami piętnując w piśmie niniejszem chorobliwe zboczenia zachłannej myśli wszechniemieckiej, zarazem, 77 sqq., jako najbezwzględniejszy jej wyraz, podnosi wybryki polityki antypolskiej w Prusach. Juźto stwierdzić przychodzi, że w ciągu wojny obecnej dawne grzechy tej polityki sprawiedliwie mszczą się w znaczeniu moralno-politycznem : gdyż dzisiejsi zbrojni przeciwnicy Niemiec w gnębielskiej « Polenpolitik » widzą odstraszącą zapowiedź własnego swego, w razie porażki, losu.

JACQUES DE DAMPIERRE, *L'Allemagne et le droit des gens* (Paris, Berger-Levrault, 1915).

Uwaga powyższa dotyczy i tego obszernego dzieła, wydanego z dużą starannością przez autora, archiwistę-paleografa. Znajdujemy tu, 127 sqq., nie tylko wywód polityki antypolskiej pruskiej, ale także fotografie Drzymały, facsimilia rozkazów wysiedleńczych przeciw Polakom, a nawet jednej ze słynnych czterech uchwał wywłaszczających. Można sobie wyobrazić, jakie to wrażenie czynić musi na Francuzach dziś właśnie, gdy część własnego ich kraju znajduje się w rękę nieprzyjacielskim.

ERNEST DENIS, *La guerre, causes immédiates et lointaines...* *Le traité*, (Paris, Delagrave, 1915).

Ta książka cieszy się znacznym powodzeniem i ukazała się w kilkunastu już edycjach. Jak widać z paru wzmianek w tekście (301, 331), powstała w końcu 1914 i początku 1915 r. Powstała tedy w przeświadczeniu o rychłym i pełnym tryumfie trójporozumienia. We wzruszającej dedykacji poświęca ją autor pamięci syna, zabitego w jednej z pierwszych zaraz potyczek w Lotaryngii. To wszystko uwzględnić należy przy ocenie tej książki. Pisana ona poczytnie, żywo, porywczo, czasem gorączkowo, bez przedmiotowego chłodu, stąd często bez równowagi i ścisłości. Pisana sercem raczej, i to zboleiałem ojca i obywatela, aniżeli spokojną głową uczonego. P. Denis, profesor Sorbony, poważny historyk, znany jest z cennych prac o Niemczech i Słowiańszczyźnie. Jest stałym, szlachetnym przyjacielem naszym. Jest prezesem Komitetu Mickiewiczowskiego, mającego wystawić wieszczowi naszemu godny pomnik w Paryżu. Ale bliżej interesował się zawsze historią czeską; ostatnimi zaś czasy ze szczególnem zamiłowaniem badania swe i wykłady poświęcał Słowiańszczyźnie południowej, zwłaszcza Serbom. Powodował się mianowicie głęboką wiarą, że Francya, przeciw groźbie niemieckiego obucha, może

tam, wśród Słowian południowych, nowego, wiernego, potężnego znaleźć alianta. Niby w zastępstwie innej, dawnej aliantki, Polski, niewchodzącej już w rachubę, bo zastąpionej wszak z czubem przez Rosyę. W takiej zaś wierze powodował się i umacniał właściwym sobie zapalnym i upornym idealizmem. Miało to swoją stronę piękną: poryw szlachetnego społeczcia dla narodowości uciśnionych a dobijających się wyzwolenia i odrodzenia. Ale miało też stronę ujemną: brak krytycyzmu, dochodzący do zadziwiającej, niemal ślepej łatwowierności. P. Denis, jak się zdaje, najpierw wziął nadto seryo głośną swego czasu, zrobioną na obstalunek i sensacyę pełną błędów i fałszów, książkę p. Chéradama, *L'Europe et la question d'Autriche* (1901). Odtąd, co gorsza, wziął nadto dosłownie całą pokrewną literaturę *quasi-źródłową*, a zwłaszcza spóczesne informacje historyczno-polityczne swoich przyjaciół południowo-słowiańskich. Nowożytnej Słowiańszczyzny wogóle a południowej w szczególności on psychicznie nawskroś nie zgryzł i z najlepszą, lecz zbyt sangwiniczną, dobrą wiarą swoją, z ufny, lecz zbyt łatwo nadużywanym, idealizmem swoim, wielokrotnie dał się wyprowadzić na lód. Można mu to powiedzieć otwarcie, a całkiem obiektywnie, bez żadnej zgołą stronnej predylekcyi, do Austrii, a już najmniej do austro-węgierskiej polityki słowiańskiej, tak błędnej a nieraz tak winnej. Można w intencyi szczerze przyjacielskiej, lecz z całą stanowczością, przez tę zasadniczą uwagę ostrzegawczą zakwestyonować jego poglądy w długim szeregu zagadnień aktualnych, poruszanych lub rozstrzyganych w książce niniejszej, a pośrednio lub bezpośrednio stycznych z własnem naszym życiowem zagadnieniem polskiem. Oczywiście niepodobna wchodzić tu w szczegóły. Niesposób spierać się ani z sądem autora o zasługach rasy słowiańskiej (115), « la race qui a produit Copernic, Huss, Pouchkine, Mickiewicz, Tourgienieff, Moussorgski », ani o « bezprzykła-

dnych szaleństwach (folies sans exemple)» Napoleona I. (315, 323), ani o p. Izwolskim (159), nazwanym « libéral d'inclination », chyba tylko z powodu swych dawniejszych antykościelnych praktyk rzymskich, ani o Aksakowie, Chomiakowie i towarzyszach (349), « słodkich mistykach (doux mystiques) marzących jedynie o połączeniu dusz lecz nie terytoryów ». Najciekawszą dla nas jest część końcowa książki, o przyszłym traktacie pokojowym, jak na przyszłym kongresie uchwalony być winien. Poza znacznym od wschodu i zachodu okrojeniem Niemiec, autor przede wszystkim żąda doszczętnego zburzenia Austrii, w którą godzi najmocniejszą, nietylę francuską ile południowo-słowiańską, nieprzejednaną zawziętością. « Na gruzach Austrii » powstaną cztery państwa : jakieś okaleczone, tyrolsko-wiedeńskoniemieckie ; porządnie rozrosłe czeskie z główną częścią Szląska ; srodze skurczone węgierskie ; wreszcie olbrzymie, benjaminkowe, wielkoserbskie, sięgające od Tryestu aż do Czech, obliczone na jakie 30 z górą milionów mieszkańców. Śród tych ostatnich, « skutkiem koniecznego dla wyższych racyi wyjątku z ogólnej zasady narodowościowej », znajdzie się sporo katolików Chorwatów, Włochów, Niemców, Węgrów. Ale to nic nie szkodzi ; oni wszak będą pod Benjaminkiem-Serbem ; więc napewno będzie im się dobrze działa. Można sobie wystawić, jak ci biedacy pod wielką prawosławną wyglądaliby Serbią i jak oni wtedy za najgorszą, najzależniejszą biurokratyczną wzdychaliby Austryą. Daleko skromniej natomiast załatwia się autor z Polską. Wychodzi oczywiście (9) z odezwy wielkoksiążęcej, przywracającej Polakom « le jour glorieux de la pospolite » (? widocznie pomieszana « Rzecz » a « ruszenie », o które zwykle dopytywał się Napoleon I.) Zbrodnia podziałowa będzie powetowana, czyli, jak wyraża się autor, « le crime de Frédéric II (czemu nie Katarzyny ?) sera effacé » (332 sq.). « Pod opieką Rosyi



wyzwoleńczej» Królestwo Polskie powiększone zostanie przez przyłączenie Galicyi, wschodniej części Szląska, Poznańskiego i Prus Zachodnich. Nie otrzyma ono jednak nawet przywilejów samoistnych zawartych ongi w konstytucyi 1815 r.; nie otrzyma wojska ani komunikacyi własnych, choć jedno i drugie posiadała już Kongresówka od 1815 do 1830 r. Uzyska tylko W. Księcia-namiestnika rosyjskiego i zarząd spraw wychowawczo-kościelnych, sądowych i lokalno-gospodarczych. Oprócz spraw zagranicznych, również i wojskowe, drogi, koleje (więc i taryfy), poczta, telegraf itp. pozostaną przy Rosyi, a zapewne i skarb, o którym bliżej niema mowy. Powyższe wskazówki książkowe uzupełnił następnie autor przez pojaśnienia ustne, udzielone redakcyi «Polonii» paryskiej, (13 mars 1915, N° 11). Oświadczył tutaj, że pierwotnie zamierzał złączyć Polskę z... Czechami, w jedno państwo niepodległe «Royaume Polono-Tchèque», na wzór polsko-litewskiego *przed* Unią (?), ale musiał porzucić tę myśl i powrócić do oddania Polski w ręce Rosyi. Dodał tu również, że skoro prócz Królestwa jeszcze i reszta ziem polskich ze skromnym samorządem dostanie się pod dobroczynne berło rosyjskie, to wspańiałomyślna Rosya tytułem wynagrodzenia winna otrzymać nadomiar Azyę Mniejszą i Konstantynopol. I czyliż godziło się tak z góry na napoleońskie pomstować szaleństwa, ażeby samemu koniec końcem jasną logikę umysłowości francuskiej do tego stopnia hypersłowiańską zaćmić mgławicą?

ERNEST DENIS, *La grande Serbie* (Paris, Delagrave, 1915).

Zachęcony powodzeniem omawianej powyżej książki, autor postanowił wydawać w ciągu wojny «bibliotekę historyczną», przeznaczoną do uświadomienia szerszego ogółu w głównych zagadnieniach bieżących. Pierwszy jej tom niniejszy poświęcony został umiłowanej sprawie wielkoserbskiej. Nastrój tu ogólny, rzecz prosta, ten

sam, co w poprzednim dziele, a nawet bardziej jeszcze obostrzony. Do karykaturalnych już wprost rozmiarów doprowadza zawziętość ku Austryi, a nawet osobiście ku cesarzowi Franciszkowi-Józefowi, który « żywił wdzięczność dla Bismarcka za to, że go pobił pod Königgraetzem » (sic! 131). Zabójstwo serajewskie arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda przedstawione prawie jako rozmyślna robota austriacka (277 sqq.) itp. Zarys dziejów serbskich, zwłaszcza od początku XIX wieku, bardzo jednostronny, często niedokładny (np. 59 sqq., z powodu nie znanej bliżej autorowi polityki serbsko-czarnogórskiej Czartoryskiego jako rosyjskiego ministra spraw zagranicznych). Znane falsyfikaty p. Friedjunga najniepotrzebniej z jakimś rzekomo polskim sprzęgnięciem źródłem (« traductions visibles de l'allemand ou polonais », 180 sq.). Zresztą o rzeczach i ludziach polskich w tej książce prawie niema mowy, z wyjątkiem chyba pochwał pod adresem hr. Gołuchowskiego (« sa prudence, du sens, une probité naturelle, sa belle humeur, sa franchise souriante, ses manières », etc., 166 sq., 185).

*La nation Tchèque*, revue bimensuelle, directeur Ernest Denis, (Paris, 1915).

Wydawnictwo to, któremu znowuż p. Denis w najlepszej intencji ofiarował swe wybitne imię i pióro, ukazuje się od maja r. z. Nosi ono tę samą, właściwą osobistym jego pracom, cechę skrajnej idealistycznej jednostronności. Charakteryzuje je programowy artykuł wydawcy p. t. « Austria delenda est ». Stary Talleyrand mawiał : « Si l'Autriche n'existait pas, il faudrait l'inventer ». P. Denis w tym ciekawym artykule (15 juin 1915, N° 4), wręcz przeciwnie, konkluduje po swojemu prosto z mostu : « Détruisons l'Autriche ! » Nie wiemy, jak Czechom, ale Polakom napewno takie hasło « bij zabij » niekoniecznie trafi do przekonania. Właśnie dlatego, że obcy gwałtem nasze stare zburzyli państwo,

żadnemu starożytnemu tworowi państwowemu nie życzymy zburzenia obcą przemocą.

J. DOTENVILLE, professeur agrégé d'histoire, *Après la guerre*, (Paris, Floury, 1915).

Autor żąda dla Francyi linii Renua zarazem podziału Niemiec (« les Allemagnes ») na dwie konfederacye, północną i południową, itp. Polskę pragnie, w myśl odezwy wielkoksiążęcej, widzieć zjednoczoną pod berłem rosyjskiem, t. j. Królestwo Polskie złączone z Poznzańskiem, Galicyą i nawet Bukowiną północną, lecz bez Szląska, Prus Zachodnich i Wschodnich.

JEAN FINOT (Finkelhaus), *Civilisés et Allemands* (Paris, Flammarion, 1915).

Autor, b. adwokat przysięgły warszawski, skutkiem zatargu z opinią palestry polskiej, przed wielu laty przeniósł się do Paryża, i tam, umysł powierzchowny lecz żywy i sprytny, umiał wyrobić sobie pewne stanowisko, jako założyciel poczytnej, naśladowanej z angielskiego pierwowzoru (« Review of reviews » W. T. Steada), « Revue des revues » (późniejszej « La Revue »), oraz jako autor prac popularno-naukowych, zręcznie przystosowanych do gustu szerszej publiczności, a nawet odznaczonych przez akademie paryskie. Aczkolwiek całkowicie ekspatryowany, chętnie jednak, jak z uznaniem stwierdzić można, w swoim « Przeglądzie » dopuszczał do głosu Polaków i sprawy polskie. Z reguły skwapliwie dogadzając, zwłaszcza w rzeczach politycznych, przeciętnym pojęciom francuskim, najniespodzianie dla niewtajemniczonych wyróżnił się podczas wojny rosyjsko-japońskiej, w 1905 r., ostrem wystąpieniem, napozór samorzutnem a naprawdę mądrze inspirowanem przez pewne zakulisowe czynniki paryskie i petersburskie, przeciw nowej pożyczce francuskiej miliarda fr. dla Rosyi, w rozgłośnem piśmie « Comment sauver nos milliards ? », które, rozchwyte

w 50 tys. egzemplarzy, przyłożyło się do zwichnięcia tej pożyczki, a zarazem, zgodnie z głębszym interesem francuskim, poniekąd i rosyjskim (a także japońskim), do przyspieszenia pokoju. Wszakże takich głębszych i sprytniejszych intencji próżnoby szukać w niniejszej książce, «aktualnej» w najpospolitszym sensie, gdzie autor, basując chwilowej opinii bulwarowej, ślepo również basuje i Rosyi. Rosyi przeznaczają największe zyski wojenne, bo rachuje ją po wojnie na «200 mil. mieszkańców» (274), t. j. z przybytkiem jakich 30 mil. W rozdziale o «Polsce jako państwie buforowym (état tampon)», przydaje do Królestwa «Galicyę i Prusy Zachodnie i Wschodnie» (przepomniane Poznańskie); co do Szląska, to «przyszły kongres mógłby go oddać w całości lub części Czechom»; oczywiście niema mowy o Litwie, Podolu, Wołyniu, jako «części integralnej Cesarstwa rosyjskiego» (298 sqq.). Cechą znamioną tych wywodów, podobnie jak i wszystkich niemal pokrewnych przyczynków francuskich, jest ostrożne, głuche milczenie o urzędzeniu ustawodawczem owej przyszłej Polski pod berłem rosyjskiem i o prawnopolitycznych szczegółach jej stosunku do Cesarstwa.

YVES GUYOT, *Les causes et les conséquences de la guerre* (Paris, Alcan, 1915).

Duża ta książka, licząca przeszło 400 stronic a napisana przez byłego ministra a obecnie redaktora naczelnego *Journal des Economistes*, rozstrząsa w sposób wyczerpujący powody i wyniki wojny obecnej. Od takiego dzieła i takiego autora należałoby oczekiwać poważnego przyczynku w sprawie polskiej, stanowiącej wszak, w łańcuchu przyczyn i skutków tej wojny, jedno z ogniw najdonioślejszych. I otóż okazuje się, iż tej sprawie poświęcony tu został jeden rozdział «La Pologne», obejmujący akurat dwie niespełna stronicę, 387-389. Coprawda, na tych dwóch stronicach zdołał autor pomieścić rzeczy nadzwyczajne.

Tak np. zna on tylko dwa podziały Polski, i w drugim, prusko-rosyjskim 1793 r., każe uczestniczyć i obławiać się Austrii. Tak znów na kongresie wiedeńskim, gdzie, jak wiadomo, Francya, Anglia i Austria związały się tajnym sojnszem przeciw restytucyjnym zamiarom polskim Aleksandra, każe on, wprost naopak, Austrii razem z Aleksandrem obalać piękne restytucyjne zamiary polskie Francyi i Anglii itp. W chwili obecnej oczywiście pragnie załatwić sprawę polską wedle recepty odezwy wielkoksiążęcej, ale wyraźnie waruje, iż do Królestwa Polskiego pod berłem rosyjskiem ma być przyłączona jedynie « la Galicie jusqu'au San », t. j. Zachodnia z Krakowem, gdyż Wschodnia, rzecz prosta, należy do Kraju Zachodniego. W całej sprawie polskiej autorowi właściwie na jednym tylko zależy : ażeby granice Polski rosyjskiej « biegły o 160 kil. od Berlina ». I jakże wymagać od przeciętnej publicystyki francuskiej poważnego traktowania sprawy polskiej, skoro od tej miary pisarza i dzieła wynosi się tej miary zawód?

LOUIS LÉGER, *La liquidation de l'Autriche-Hongrie* (Paris, Alcan, 1915).

Autor, mimo sędziwego wieku, zwawo uwija się z gruntowną likwidacją Austrii. Przychodzi mu to tem łatwiej, że, jak się okazuje (41), właściwie « Austrii wcale niema (il n'y a pas d'Autriche) ». Od ręki tedy tworzy on z tej, niezdolnej do oporu, nicości, przyszłą konfederację illyryjską, królestwo czeskie itd. Zastrzega się przytem stanowczo, aby mu więcej nie prawiono o panslawizmie. To dawne nieporozumienie, to przesąd. « Panslawizm jest nam dziś koniecznie potrzebny. On jeden potrafi uratować nas od pangermanizmu ». Jest inny jeszcze przesąd, z którym trzeba raz skończyć : t. zw. Rusini. « Nie akceptuję tego określenia, — woła autor — gdyż jest ono nienaukowe ». Wymyślili je Polacy, którzy « w średnich wiekach zdobyli, opanowali i zaleli ziemie prawosławne... należne do wielkiej rodziny rosyjskiej ». Chcąc spolonizować zamieszkującą

te ziemie, podbitą ludność, wymyślili oni z jednej strony unię kościelną a z drugiej — ową nienaukową nazwę Rusinów. Ale p. Léger posiada « określenie » inne, prawdziwie naukowe, bo, jak twierdzi, oparte na « dokumentach rzymskich ». Brzmi ono poprostu tak : « Rusini to są Rosyanie ». Dlatego też autor, jak zastrzega w przedmowie, nie może « kłaść nacisku (insister) na sprawę Galicyi ». Uważa też za niezbędne zastrzedz się wyraźnie przeciw wszelkim mrzonkom o odbudowania Polski przedpodziałowej. « Nie spodziewam się tego i nie życzę sobie tego », oświadcza kategorycznie. Żywi on zresztą jedną głęboką do Polski urazę. « Zainteresowanie, jakie okazywaliśmy Polakom, kosztowało nas bardzo drogę, gdyż ono było przyczyną obojętności Rosyi w 1870 r. » (44) To jest jasne jak słońce. Ponieważ Francya nie pomogła Polsce w 1794, 1830, 1863 r., zatem... Rosya nie pomogła Francyi w 1870. Ale wstrzymujemy się od wszelkich komentarzy. Mogłyby one wypaść zbyt ostro. Przez pamięć na Mickiewicza lepiej będzie dać pokój tym osobliwszym wywodom p. Légera, gdyż bądźco bądź przy nazwisku jego na okładce widnieje tytuł : « professeur au Collège de France ».

HENRI LORIN, professeur à la faculté des lettres de Bordeaux, *La paix que nous voudrions* (Paris, Alcan, 1915).

Autor żąda dla Francyi przywrócenia traktatowej linii granicznej reńskiej z kwietnia 1815 r. (przed Waterloo), cesyi kolonialnych w Afryce, kontrybucyi wojennej 28 miliardów, itp. Chorwacyę pragnie wyodrębnić od Serbii, zostawiając jej Fiume, lecz Tryest oddając Włochom (odmiennie niż p. Denis). Co się tycze Polski (32 sqq.), to, powołując się na odezwę wielkksiążęcą, mniema, iż « sprecyzowanie jej i rozwinięcie do samej należy Rosyi ». Polacy winni « zbliżyć się z powrotem do swych źródeł słowiańskich », dla uleczenia się ze skutków chorobliwych swojej « anarchii XVIII wieku ».

Zjednoczenie Polski pod Rosyą dokona się przez złączenie z Królestwem Poznańskiego, Prus Zachodnich oraz « Galicyi Zachodniej z Krakowem ». Natomiast Galicya Wschodnia i zamieszkująca ją « ludność rusińska, która jest małoruska (les populations ruthènes qui sont petites-russiennes) », zostanie naturalnie wcielona do Rosyi właściwej.

MARQUIS DE NOAILLES, *Les frontières de la Pologne* (Paris, 1915).

Ś. p. margrabia de Noailles, zmarły przed sześciu laty w bardzo późnym wieku, wielki, jak wiadomo, przyjaciel Polski, autor wielkiego trzypomowego dzieła o elekcyi Walezego, napisał podczas ostatniego powstania 1863 r. treściwą rzecz w obronie dziejowych i politycznych praw narodu naszego, p. t. « La Pologne et ses frontières ». Doskonałe to pismo ukazało się obecnie, staraniem polskiego wydawcy, w przedruku niniejszym, a właściwie w wyciągu, gdyż usunięte zeń być musiały ustępy, dotyczące powstania styczniowego i wogóle zbyt wyraźnie godzące w Rosyę owoczesną. Rzecz prosta, i ton i treść śmiałych i rzetelnych wywodów starego margrabiego rażąco odbija od dzisiejszych głosów francuskich o Polsce, cedzonych półgębkiem, nacechowanych nieszczerem duchem kompromisowym i ciągłym trwożliwym oglądaniem się na gniewy jowiszowe p. Izwolskiego. Ale właśnie w tym jaskrawym anachronistycznym kontraście zdrowa tkwi nauka. I dlatego wdzięczność należy się wydawcy, iż w krytycznej chwili obecnej, na tle mdłego a pełnego dysonansów zespołu dzisiejszej publicystyki francuskiej w sprawie polskiej, przypomniał tę czystą i szlachetną nutę starofrancuską.

JEAN PÉLISSIER. *L'Europe sous la menace allemande en 1914, une enquête d'avant la guerre*. (Paris, Perrin et Co., 1916).

Autor, ruchliwy publicysta, świadek naoczny pier-

wszystch wojen bałkańskich, które opisał w głośnych relacjach « Dix mois de guerre dans les Balkans », dla nas interesującym jest głównie jako jeden z założycieli powstałego w Paryżu przed kilku laty « Office central des nationalités ». Ciekawa ta instytucja, wedle wyrażenia prof. Seignobosa, ma na celu stworzenie jakgdyby « syndykatu narodowości », celem skupienia ich ku wspólnej obronie przeciw imperyalizmowi każdemu, w szczególności zaś niemieckiemu. Byłaby to w zasadzie dążność ze wszechmiar pożyteczna, zwłaszcza w interesie narodowości słabszych, o ile jednak nie ulegałaby jednostronnym zboczeniom, wyzyskiwanym przez jeden imperyalizm przeciw drugiemu. Mamy pewne wątpliwości, czyli « Office central », na którego czele od 1912 r. stoi jako prezes p. Painlevé, minister oświecenia i poseł miasta Paryża, potrafił utrzymać się całkowicie na tej linii środkującej, odpowiadającej szczególnie naszemu polskiemu stanowisku. P. Péliissier w zbiorze niniejszym dostarcza, między innymi, zajmujących przyczynków do pierwszych czynności organizacyjnych. Członkami honorowymi « Urzędu narodowości » byli początkowo mianowani z Niemców pp. Lamprecht, zmarły niedawno historyk, i przyrodnik Ostwald. Pierwszy z nich niebawem, skutkiem pewnego artykułu ogłoszonego w « Annales des nationalités », organie Urzędu, podał się do dymisyi. P. Ostwald zaś osobiście oświadczył p. Péliissierowi, iż całą działalność instytucyi uznaje właściwie za chybioną. « Jestto błędem — były jego słowa — przedłużać agonię mniejszych narodowości. Prawa ich są fikcją. Upieranie się ich przy odrębnym bycie i językach wyobraża dla ludzkości jedynie ogromną stratę sił », wbrew przyrodzonej zasadzie oszczędzania energii żywej. Poglądy takie są w zupełnej zgodzie z bezwzględnym, nietaktownym i niedorzeczym tonem znanych wystąpień p. Ostwalda już w czasie obecnej wojny. P. Péliissier dostarcza też kilku



ciekawych wskazówek w sprawie polsko-rosyjskich w samem przededniu wojny stosunków. « Kiedy generał Joffre, — zapisuje autor (229) pod 2 maja 1914 r. w Petersburgu, — jako szef sztabu francuskiego, zwrócił się do generała Żylińskiego, wtedy szefa sztabu rosyjskiego a późniejszego generał-gubernatora warszawskiego, z żądaniem skierowania planu mobilizacji rosyjskiej przeciw Niemcom, to spotkał się ze stanowczą odmową. « Naszym wrogiem — odpowiedział mu (generał Żyliński) — jest Austria. Tak więc Rosya, w razie wojennego zatargu, może maszerować z entuzjazmem jedynie w kierunku swoich tradycji i swoich nadziei, według linii mniejszego oporu (*suiwant la ligne de la moindre résistance*) » t. j. przeciw Austrii i w kierunku Galicyi Wschodniej. Jak wiadomo, ta zasadnicza zapowiedź sztabowa z przed lat dwóch znalazła jaknajdosłowniejsze zastosowanie strategiczne, faktyczne i polityczne od pierwszej niemal chwili toczącej się wojny. W innej zapisce (288 sqq.), pod 18 maja 1914 r. w Warszawie, znajdujemy orzeczenie słyszane przez autora od prof. ks. Eugeniusza Trubeckiego: « *le chemin de Constantinople passe par Varsovie* ». Autor, bawiąc podówczas naprzemiany w Warszawie i Petersburgu, żywo interesował się aktualną wtedy sprawą zatargu między Radą państwa a Dumą petersburską o pewne ułamkowe ustępstwa na rzecz języka polskiego w projektowanym samorządzie miejskim dla Królestwa. P. Pélissier powtarza z tego powodu znaną pogłoskę, puszczoną nasampierw w obieg, jak się zdaje, przez p. Riveta, petersburskiego korespondenta « *Temps'a* ». A mianowicie, wedle tej wersji, « cesarz Mikołaj d. 30 stycznia 1914 r., w obecności p. Delcasségo (ówczesnego ambasadora rosyjskiego w Petersburgu), udzielił generał-gubnatorowi warszawskiemu, generałowi Skallonowi, stanowczego przyrzeczenia (*la promesse formelle*), iż nakaże przeprowadzić w Radzie państwa ów artykuł » o pe-

wnych dla polszczyzny folgach w procedurze samorządnej. Pogłoska w tej postaci nie jest ścisłą. Jak zresztą wiadomo, już w trzy niespełna tygodnie po tem rzekomem « przyrzeczeniu », w lutym t. r., w komisji pojednawczej delegaci Rady państwa pozostali niewzruszenie przy swym proteście pod względem sprawy językowej, zaś w maju t. r., pomimo słownego poparcia p. Goremykina, ten sporny punkt językowy raz jeszcze większością kilkunastu głosów ostatecznie przepadł w plenum Rady państwa a razem z nim cały niefortunny projekt samorządny, dobyty z grobu po niewczasie dopiero w ciągu obecnej wojny, jako szczególniejszy « podarunek wielkanocny ». Jednakowoż, w powtarzanej przez autora pogłosce, prawdą jest istotne zainteresowanie się tą rzeczą p. Delcasségo, który i później, jako minister spraw zagranicznych, w ciągu niniejszego wielkiego przesilenia wojennego, osobiście okazywał niejednokrotnie szczerę i rozumne, przynajmniej w teorii, choć w praktyce może nadto przygaszone i tłumione, zajęcie dla sprawy polskiej.

EDMOND PRIVAT, *La Pologne sous la rafale* (Paris, Payot et C<sup>ie</sup>. 1915).

Ta książka składa się z dwóch części : tekstu i przedmowy. Tekst — to szereg szkiców z pobytu autora w Królestwie i Galicyi, w pierwotnem stadyum wojennem, wiosną 1915 r. Były one przeważnie, pod postacią korespondencyi, ogłaszane swego czasu w paryskim « Temps'ie ». Wyróżniają się naogół dodatnio od wielu innych podobnych relacyi francuskich. Autor zna trochę strony nasze, które był zwiedził już raz przed wojną, w 1912 r. Zna trochę dzieje nasze. Potrafi bez błędu wypisać nazwisko geograficzne albo historyczne polskie. Potrafi też, obok krzywd doznawanych przez nas od przemocy pruskiej, wspomnieć również o wyrządzonych przez rosyjską. Coprawda, nie potrafił uwolnić się całkowicie od pewnych

szablonowych nieporozumień, właściwych cudzoziemcom a zwłaszcza Francuzom, wędrującym po bajecznej Sarmacyi. Czasem zmartwi się, czasem ucieszy z oczywistej fikcyi. Opłakuje, że napis na warszawskim pomniku Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu wyryty jest jakoby w języku rosyjskim, i wyraża pobożną nadzieję, iż może wolno będzie zastąpić go polskim na mocy wspaniałomyślnej odezwy wielkoksiażęcej. A cieszy się natomiast z pięknego porządku w warszawskim Korpusie Kadetów imienia Suworowa w Alejach Ujazdowskich, gdzie po salach szpitalnych, jako gościnne gospodynie, oprowadzały go utytułowane damy polskie, praktykujące z upodobaniem ten tani, lojalny, półurzędowy, dobrze u władz widziany gatunek miłosiernego, sanitarnego sportu, pod znakiem polsko-rosyjskiego dwójpatryotyzmu. W dobrej wierze powtarza zasłyszaną od poczciwych rosyjskich Polaki przyjaciół starą, wytartą, hipokrycką wymówkę o « sparaliżowaniu najlepszych zamierzeń naszych (rosyjskich) » dla narodu polskiego przez samą tylko nikczemną « biurokracyę », — która doprawdy w końcu stanie się sympatycznym przedmiotem politowania, tak często używaną bywa w roli istnego, bardzo wygodnego, kozła ofiarnego za winy całej « świętej matki Rosyi ». Z głębokiem wzruszeniem opisuje autor, ze słyszenia zresztą, entuzyastyczne « bezprzykładnie szczere i samorzutne » przyjęcie Rosyan w Lublinie, Ze zdumieniem natomiast sam już naocznie ogląda zagadkowe dla siebie zjawisko, jak ludność miejscowa w Zamościu obsypuje zasiłkami wrogich jeńców austriackich. W zdobytym Lwowie widzi « życie dość normalne », oficerów rosyjskich « bardzo miłych », a sprowadzonych z Kijowa policyantów, urzędujących, dobrodusznie po ulicach i placach miejskich, « z szerokim na ustach uśmiechem i wesołą zaczepką pod adresem ładnych dziewcząt wracających z targu ». To jednak są rzeczy

nieuniknione. To danina obowiązkowa na rzecz aliansu i sielankowo-szablonowych pojęć przeciętnego francuskiego czytelnika i obywatela Trzeciej Republiki, nierozdzielnie skojarzonej militarnie i finansowo z niezbędnym sprzymierzeńcem rosyjskim. Ale trzeba oddać sprawiedliwość autorowi, iż tę przymusową daninę on spłaca bez przesady, w sposobie stosunkowo wstrzeмиęźliwym, że owszem, w miarę możliwości usiłuje na własną rękę doszukiwać się prawdy, i że skutkiem tego, jak się rzekło, proste jego opisy polskie bardzo korzystnie odbijają na tle innych tego rodzaju sprawozdań. Jeśli wszakże taka pochwała porównawcza należy się właściwemu tekstowi książki, to uznanie bezwzględne należy się poprzedzającej ją przedmowie. Tu już autor, niekrępowany wymaganiami politycznego dziennika paryskiego, mógł puścić wodze indywidualnemu swemu poczuciu słuszności i serdecznej dla Polski sympatii. W tej przedmowie, datowanej z w Paryża w październiku 1915 r., jest kilka myśli bodaj najtrafniejszych, najpiękniejszych, jakie od wybuchu wojny poważano się we Francji wypowiedzieć o Polsce. « Polaków męczy miłosierdzie wasze. Litość wasza im ciąży... Zadużo prawicie o « biednej Polsce » a zamało pojmujecie jej wytrwałość i wielkość... Ani gwałty rosyjskie, ani prześladowania pruskie, ani łaski austriackie nie zachwiały w sercach polskich świętej miłości Ojczyzny... Polska to naród wielki, prawie tak wielki jak Francya, który ma nie-szczęście być aż nadto do niej podobnym... Osławiona anarchia polska była nędznym wybiegiem, osłaniającym zbrodnię podziałową... Kaźń narodu polskiego czyni Europę od stulecia kaleką. Przyszły kongres winien odbudować Polskę, t. j. przywrócić jej jedność i niepodległość. Ma ona prawo rządzić się sama. Jej los, to nie sprawa rosyjska, pruska ani austriacka. To obowiązek europejski... Są kwestye, które rozstrzygnie dopiero przewaga oręża. Ale do nich nie należy zagadnienie pol-

skie. O niem można mówić już teraz, kiedy jeszcze tam biją się w okopach. A nawet konieczna mówić już teraz. Niechaj wolna opinia publiczna bez strachu oświadczy się za tym szlachetnym narodem. Każdy z nas może mową otwartą uczynić cośkolwiek dla Polski. Głos jednostki jest niczem, lecz głos wszystkich staje się wołą powszechną». Te śmiałe dziś wyrazy francuskie budzą w czytelniku polskim jakgdyby błysk dalekiego wspomnienia. I oto uprzytomniamy sobie, że p. Privat jestto rodem Genewczyk, i że w czystej jego duszy jakgdyby odbił się promień tego świętego ognia, jakim gorzał nieśmiertelny ściślejszy jego rodak, który miał dla nas piorunowe słowa niezłomnej otuchy w największem nieszczęściu i opuszczeniu naszym, nieustraszony chorąży wolności, prawy przyjaciel Barzan i Rzpltej polskiej, Jan Jakób Rousseau\*.



---

\*) Sprawozdania o głosach niemiecko-austro-węgierskich, włoskich, rosyjskich, rusińskich i polskich, z braku miejsca musiały zostać odłożone.



## TREŚĆ

---

	Str.
O woli narodowej . . . . .	5
Nowe podziały . . . . .	17
Uwagi . . . . .	27
Organizacya 27. Uwaga neutralna 31. Dwie mowy 32. Posły 41. Takt 44. Dwie niepodległości 45. Ryzykanci 47. Wąż morski 48. Zamurowana Litwa 50. Mądry chłop 56.	
Sprawozdania . . . . .	57
D'Auvergne 57. Ellis Barker 58. Ernest Barker 58. Belloc 61. Eversley 61. Harley 64, 65. Phillips 66. Reynolds 69. <i>Times</i> 71. Affaires de Pologne 72. Aulard 74. Bienaimé 74. Blondel 75. Dampierre 75. Denis 76, 79, 80. Dotenville 81. Finot 81. Guyot 82. Léger 83. Lorin 84. Noailles 85. Pélissier 85. Privat 88.	

---











